

# Sztandar LUDU

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 20, 21 WRZEŚNIA 1952 R. NR 226 (2559)

## 94.842 cegły w ciągu 32 godzin

Trójka murarska Edmunda Wiśniewskiego z ZBW w Chelmie, ułożyła wczoraj w ciągu 8 godzin 12.680 sztuk cegieł pracując na murach o grubości 1,5—2 cegieł oraz na filarach. Tak więc po czterech dniach pracy (32 godzin) trójka Wiśniewskiego ułożyła 94.842 cegły.

## Wybory kandydatów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wielką manifestacją jedności narodu W całej Lubelszczyźnie odbywają się zebrania wyborcze

W całym kraju, w kopalniach, hutach fabrykach, w gromadach, PGR-ach, w instytucjach i wyższych uczelniach, odbywają się zebrania przedwyborcze, zwolowane przez Komitety Wyborcze Frontu Narodowego, na których masy pracujące wysuwają kandydatów na posłów do Sejmu. W zebraniach tych biorą udział członkowie stronnictw politycznych, związków zawodowych, organizacji społecznych, spółdzielczych, młodzieżowych i kulturalnych. Biorą udział miliony bezpartyjnych robotników i chłopów, inżynierów i lekarzy, pisarzy i nauczycieli, pracowników handlu i rzemieślników. Ludzi różnych środowisk, przetrtonań i wierzeń.

Wszystkich ich — patriotów polskich — łączy jeden wspólny cel, wspólny program Frontu Narodowego, program rozkwitu Ojczyzny. Naród nasz silny jest zwartością i jednością. Wszelkie rozbić dawałoby pole działania wrogowi, niedobitkom starego ustroju zdrady narodowej, wzmagałoby ich nadzieje osłabienia naszego marszu naprzód.

Pierwszy raz w dziejach naszego narodu odbywają się takie przedwyborcze zebrania — nieznanne w żadnym kraju burżuazyjnym — na których w sposób nieskrepowany, konsekwentnie demokratyczny, sami zgłaszamy kandydaty osób, które chcemy widzieć w najwyższym swym przedstawicielstwie, w przyszłym Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Na zebraniach tych dyskutujemy nad proponowanymi kandydatami, omawiamy program wyborczy i zastanawiamy się, czy ci, których nazwiska padły, godni są tego, by nas reprezentować.

Wysunięte na zebraniach kandydaty zostaną wciągnięte na listę, która, podpisana przez zakładowy czy gromadzki Komitet Frontu Narodowego, zostanie przesłana do Okręgowego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego. Na plenarnym zebraniu Okręgowego Komitetu poszczególne listy zostaną rozpatrzone, następnie sporządzona zostanie jedna lista kandydatów do Sejmu. Na mocy uchwały Okręgowego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego, lista ta zostanie przekazana Okręgowej Komisji Wyborczej.

Ten sposób wysuwania kandydatów na posłów jest dowodem głębokiego demokratyzmu naszego państwa, w którym jedynym gospodarzem jest lud pracujący miast i wsi, w którym tylko on — a nie jak niegdyś jego wrogowie, clemiężcy i wyzyskiwacze — decydują o swoim przedstawicielstwie w Sejmie, o składzie najwyższego organu władzy państwowej.

### ŁUKÓW

W sali Domu Ludowego w Łukowie odbyło się zebranie aktywów kobiecego z całego powiatu. Przybyły tu kobiety z gromad, ze spółdzielni produkcyjnych, gospodynie domowe,

nauczycielki, pracownice umysłowe, przodowniczkę pracy, członkinię ZMP. Przyszły wszystkie, bo przecież zebranie to niecodzienne.

Po referacie przewodniczącej Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego — Małgorzaty Jamulowej, wy-

sunięto kandydatów na posłów. Wśród niemiłkających oklasków i okrzyków na cześć Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, zebrane kobiety przyjęły przez akklamację wszystkie kandydaty: Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej — tow. Arysty Bielewskiego, tow. Bronisławę Bierut, tow. Marię Puchacz, tow. Janinę Mazur oraz przewodniczącą spółdzielni produkcyjnej w Woli Sernickiej (pow. Lubartów) — tow. Marii Puchacz.

Janina Mazur w 1950 r. została wybrana w swojej gromadzie soltyską. Za dobre wypełnianie obowiązków wobec państwa odznaczona została Brązowym Krzyżem Zasługi.

Tow. Maria Puchacz zaraz po wyzwoleniu wstępuje do PPR. Potem jest także członkiem Gminnej Rady Narodowej. Jako pierwsza wstąpiła do spółdzielni produkcyjnej w Woli Sernickiej i w krótkim czasie zosta-

ła wybrana przewodniczącą. Na tym stanowisku zyskuje sobie zaufanie i szacunek nie tylko członków spółdzielni, ale i okolicznych chłopów gospodarujących indywidualnie.

Po zgłoszeniu kandydatów rozwinęła się żywa dyskusja. Jako pierwsza zabrała głos ob. Maria Rakowska — nauczycielka ze szkoły podstawowej Nr 1:

„Kandydatura ob. Mazur na posła jest bardzo słuszną. Jestem przekonana, a sądzę, że zgadzają się ze mną i inne kobiety zebrane tu na sali, że Janina Mazur będzie dobrze reprezentowała naszą wolę w Sejmie”. (Okłaski).

Ob. Natalia Serafin powiedziała:

— Było mi kiedyś bardzo ciężko. Mam zaledwie 1 ha ziemi. Ale teraz Polska Ludowa stworzyła mi odpowiednie warunki do życia. Ja nie jestem wykształcona, bo chociaż chciałam się uczyć, nie mogłam. Nigdy też nie przypuszczałam, że mój syn zdobędzie wykształcenie, że skończy gimnazjum i będzie się jeszcze dalej uczył. Dziś po specjalnej szkole wojskowej jest oficerem Wojska Polskiego. Gdyby nie Władza Ludowa, byłby tak jak ja przed wojną, klepał nędzę i nie wiadomo jakie byłoby jego życie. Dlatego wdzięczna jestem Polsce Ludowej i będę głosowała na Prezydenta Bolesława Bierut i na kandydatów wysuniętych przez Front Narodowy.

**OD 21 WRZEŚNIA BIEŻĄCEGO ROKU SPISY WYBORCÓW BĘDĄ WYŁOŻONE W LOKALACH OBWODOWYCH KOMISJI WYBORCZYCH.**

### Prezydent Bolesław Bierut

wyraził zgodę na kandydowanie do Sejmu w okręgu wyborczym m. Warszawy

WARSZAWA (PAP) — Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut wystosował następujące pismo:

Do  
Okręgowych Komitetów  
Frontu Narodowego

W związku z wysunięciem mojej kandydaty do Sejmu w różnych okręgach wyborczych, dziękuję za okazane mi w ten sposób zaufanie i powiadomiam, że wyraziłem zgodę na kandydowanie w okręgu wyborczym m. Warszawy.

(—) Bolesław Bierut

### Druh dzień procesu morderców Stefana Martyki

## Ambasada amerykańska w Warszawie centralą szpiegowską

Podajemy dalszy ciąg sprawozdania z procesu zabójców Stefana Martyki:

Osk. Słwiński opowiada dalej o ohydnym zabójstwie Stefana Martyki, którego dokonał wraz z Cieślakiem, Kowalczykiem i Pietrkiewiczem. Beznamiętne zeznania jego oddają najlepiej mentalność tego wyrzutka społeczeństwa, powodowanego nienawiścią do wszystkiego co polskie, nienawiścią płynącą z aury, którą osławionego „Głosu Ameryki”, BBC czy Madrytu, szczytujących się okrucieństwami popełnianymi na Korei. „W tym momencie, gdy Cieślak uderzył Martkę pięścią w głowę — zeznaje oskarżony — Martyka poderwał się, padł na fotel, usiłował krzyknąć. Wówczas ja, chcąc stłumić krzyk, uchwyliłem go za gardło. W tym momencie Cieślak

strzelił. Po dokonaniu zabójstwa szybko krokiem wyszedłem z mieszkaniem”.

Z zeznań Słwińskiego wynika, że znał on doskonale działalność Martyki, jako bojownika ruchu pokonania, niezłomnie demaskującego kłopoty wojenne imperialistów amerykańskich. „Martyka — przytacza Słwiński słowa herszta bandy, Tomaszewskiego — demaskuje politykę Zachodu, demaskuje cele naszej organizacji — i kierownictwo organizacji wydało wyrok”.

Oskarżony mówi również o innych napadach terrorystycznych — rabunkowych, w których brał udział. Napady te nie udały się dzięki postawie funkcjonariuszy i urzędników zagrożonych Instytucji.

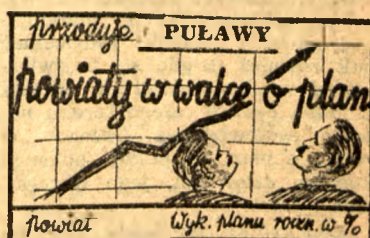
Słwiński zeznaje następnie, że posiadał około 110 dolarów amery-

kańskich na przechowanie u Cieślaka. Przyznaje się także do zwerbowania do organizacji osk. Ickowicza. Jak wynika z dalszych zeznań oskarżonego, bandycka szajka, do której należał, trzymana była wryzach groźbą samosądu znanego w sferach zbrodni i morderców.

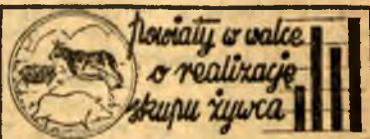
Osk. Tadeusz Kowalczyk z całym bezwstydem mówi, że wstępując do nielegalnej organizacji w czerwcu 1951 r., kierował się chęcią zysku, gdyż — jak sam zeznaje — „obiecowano mi przy werbunku, że organizacja będzie płaciła pieniądze, no i że będzie działała przeciwko ustrojowi”.

Pieniądże te, według słów oskarżonego, potrzebne mu były na wódkę i zabawy. Z rozmów z Tomaszewskim — „Janem”, oskarżony dowiedział się o istotnych celach bandyckiej szajki, do której wstąpił.

(Dokończenie na str. 2)



Powiat	Wlk. planu roczn. w %
Puławy	74,1
Tomaszów	65,9
Bilgoraj	60,6
Radzyń	60,2
Lubartów	57,9
Chelm	55,2
Kraśnik	54,6
Włodawa	53,0
Biała Podlaska	52,7
Łuków	52,2
Lublin	52,1
Zamość	51,4
Hrubieszów	50,1
Krasnystaw	47,0



Powiaty	Plan wrześniowy wykonany w %
Lublin	49,6
Bilgoraj	47,1
Lubartów	46,7
Krasnystaw	45,8
Zamość	45,5
Kraśnik	42,3
Biała Podlaska	40,5
Chelm	39,0
Tomaszów	37,9
Puławy	36,1
Radzyń	34,9
Hrubieszów	34,5
Łuków	33,1
Włodawa	33,0

## Nasze Ziemie Zachodnie

Uczucia i myśli wszystkich Polaków kierują się dziś w stronę Wrocławia, gdzie odbywa się Kongres Ziem Odzyskanych.

Ziemie Odzyskane. W ciągu siedmiu minionych lat zrosły się one tak organicznie z innymi ziemiami Polski — z Górnym Śląskiem, Poznańskim, Krakowskim, Warszawskim czy Lubelszczyzną, że nie rozpoznasz, gdzie kończą się ziemie stare, a zaczynają odzyskane.

Ciężkie niewątpliwie były pierwsze dni, gdy śladem Armii Radzieckiej, wyzwalającej dla nas te ziemie, i śladem Wojsk Polskich szli aktywiści naszej Partii, a za nimi bezpartyjni, aby organizować administrację przekazywaną nam przez władze radzieckie, aby tchnąć życie w zdewastowane, potwornie zniszczone, wymarłe niemal miasta i wsie. Pamiętamy te pierwsze dni, gdy z uczuciem najgłębszego wzruszenia odkopywaliśmy, pod grubą patyną pruskiego stylu, pamiątki polskości tych ziem.

Dziś tętnią gorącym życiem nasze Ziemie Zachodnie. Wspólny jest ich rytm z rytmem innych ziem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wspólne są radości i wspólne troski, wspólne tęsknoty i wspólne dążenia. Taki sam „Staliniec” kopie pod fundamenty nowych domów Warszawy, Łodzi, Nowej Huty, co i Wrocławia, Szczecina, Olsztyna, czy Gdańska. Takie same kombajny radzieckie pracują na polach spółdzielczych i pegieerowskich Lubelszczyzny i Opolszczyzny. Takie same maszyny radzieckie przędą włókna w Piotrkowskim Kombinate Włókienniczym, co i we Wrocławskich Zakładach Włókienniczych. I takie same jeszcze słowa znaleźć można na starych murach „min niet” w Warszawie czy Szczecinie, przypominające nam, że to jednakowo wszystkie ziemie nasze wyzwolił żołnierz radziecki i jednakowo wszystkim ziemiom naszym pomógł i pomaga w odbudowie i rozbudowie wielki naród radziecki.

Jednakową nienawiść żywi cały naród polski do tych, którzy czyhają na nasze Ziemie Zachodnie, którzy z Wrocławia, Szczecina, Opoli, Gdańska, Olsztyna, Katowic, Poznania i Łodzi czynią przynętę dla odwetowców z Trizonii, aby zapelnic koszar hitlerowskiego Wehrmachtu do walki w imię interesów amerykańskich i niemieckich monopolistów. I jednakową pogardą otacza cały naród polski tych szubrawców, lajdaków, spodlanych w zdradzie Andersów, Mikolajczyków i Zarembov, którzy usiłują kupczyć polskimi ziemiami na giełdach Waszyngtonu, Londynu i Bonn.

Daremne są ich nadzieje. „Daremne są — powiedział towarzysz Bierut — apetyty niedobitków hitlerowskich i ich imperialistycznych wladarzy, którzy bredzą nieprzytomnie o naszych ziemiach nad Odrą i Nysą”. Gospodarze Ziem Zachodnich, wespół gospodarze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zebrani dziś we Wrocławiu na Kongresie Ziem Odzyskanych dadzą im raz jeszcze należytą odprawę. Będą mówić o gospodarce na Ziemach Zachodnich, będą mówić o sieci szkół i wyższych uczelni, rozwijanej na tych ziemiach, będą mówić o teatrach, muzeach, świetlicach i domach kultury, o sanatoriach i domach wczasowych, w których wypoczywać będzie górnik z Wesołej, hutnik z Częstochowy, murarz czy nauczyciel z Warszawy, włókiennik czy inżynier z Łodzi. Będą mówić o zadaniach czwartego, piątego i szóstego roku Planu Sześcioletniego i o wspaniałych perspektywach Planu Pięcioletniego, wytyczonych w Programie Wyborczym Frontu Narodowego. Będą mówić o naszym największym przyjacielu — o Związku Radzieckim, któremu zawdzięczamy powrót Ziem Zachodnich i konsekwentną obronę naszych granic na Odrze i Nysie.

Będą mówić tak, jak mówią dziś we wszystkich miastach i wsiach Polacy zjednoczeni we Froncie Narodowym walki o umocnienie niepodległości zjednoczonej Ojczyzny, o utrzymanie i utrwalenie pokoju, o wzrost dobrobytu i coraz lepszą przyszłość ludzi pracy, o rozkwit i siłę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



## Ekspozytura Programowa Polskiego Radia w Lublinie rozpoczyna swój program

Działalność rozpoczyna swój program Ekspozytura Programowa Polskiego Radia w Lublinie. W pierwszych dniach będzie on nadawany przez głośniki radiowe w naszym mieście, a od 25. IX, także przez radiowęzły powiatowe.

Obok gazety, do walki o plan, o pokój staje na terenie Lublina jeszcze jedna placówka — radio, które swoimi audycjami, żywym słowem będzie pomagało odbiorcom w budowaniu zrębów socjalizmu.

— Chcemy — mówi kierownik Ekspozytury tow. Tadeusz Chabros — by nasz program był odbiciem przemian społecznych, politycznych, gospodarczych i kulturalnych, które dokonują się na ziemi lubelskiej. Chcemy oddać w nim wysiłek robotnika, chłopca, inteligenta pracującego, który swoją myślą i rękami, swą codzienną pracą wznosi mury FSC, Bieżowca, Bodaczowa i innych budowli socjalizmu.

W żywo opracowanych audycjach pragniemy zapoznać codziennie naszych słuchaczy z najnowszymi zdobyczami przodującej nauki i techniki radzieckiej, jak również dzielić się najwęższymi wiadomościami z miasta Lublina oraz z całego terenu naszego województwa. Chcemy w walce o plan, o pokój pokazać żywego człowieka, jego wczoraj, dziś i jutro.

Oto krótko, ale jakże wymownie nakreślony program nowej placówki i jej szlachetne cele, którym już od dzisiaj będzie służyć żywym słowem.

Ale do spełnienia tak wielkich zadań potrzeba dużego wysiłku nie tylko pracowników radia lecz i całego społeczeństwa woj. lubelskiego. Dlatego też kierownictwo Ekspozytury Radia w Lublinie pragnie, by wszyscy słuchacze stali się zarazem współtwórcami jego programu.

— Zwracamy się z gorącym apelem do naszych słuchaczy — mówi dalej tow. Chabros, by szczerze wypowiadali się o naszym programie, który będziemy codziennie nadawać o godz. 6.15-19.15, by w nadsyłanych do nas listach z miast, z zakładów pracy, jak również z całego województwa słuchacze zgłaszali swoje wnioski i poprawki do audycji oraz życzenia — co chcieliby na naszej antenie usłyszeć. Pragniemy bowiem stać się mównicą, z której będzie wypowiadał się nasz słuchacz — korespondent, informując o swoich osiągnięciach, nowych metodach pracy.

A więc już dzisiaj po południu po raz pierwszy usłyszymy głos speakera z lubelskiego studio Polskiego Radia.

# Masy pracujące Lubelszczyzny wysuwają swych kandydatów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

(Dokończenie ze str. 1)

Ojczyznę, o to, aby nam było dobrze, aby szczęśliwe były nasze dzieci.

Maria Puchacz była nieobecna na zebraniu, ale przeprowadziliśmy z nią rozmowę, w której między innymi oświadczyła:

— Nie przypuszczałam, że właśnie ja dostąpię tego zaszczytu jakim jest kandydowanie na posła. Moja praca to tylko wdzięczność dla Władzy Ludowej, która nas nie zawiodła, a my — wszyscy uczciwi ludzie, patrioci nie zawiedzimy Jej. Będę się w dalszym ciągu starała tak pracować, aby w Polsce Ludowej było z każdym dniem lepiej, aby wszyscy żyli dostatnio i szczęśliwie!

## WŁODAWA

19 bm. w sali kina „Odra“ we Włodawie odbyło się zebranie, na którym przedstawiciele chłopów z tego powiatu — wzorowi rolnicy, wysunęli kandydatów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zebranie zgaił wiceprzewodniczący Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego, tow. Milewski.

Zebrani powitali niemiłkającymi oklaskami kandydatów niezawodnego przywódcę i nauczyciela narodu polskiego Prezydenta Rzeczypospolitej towarzysza Bolesława Bieruta, pod którego kierownictwem wzmacnia się i rozwija nasza ludowa Ojczyzna.

Wśród kandydatów na posłów wysuniętych przez przodujących chłopów powiatu włodawskiego znaleźli się: tow. Olga Zebrań, córka wyrobniaka z Tomaszowa Lubelskiego, zasłużona i wypróbowana aktywistka społeczna, obecnie sekretarz KW PZPR w Lublinie, tow. Klecha, pochodzący z rodziny biednego chłopca z powiatu kraśnickiego — obecnie z-ca kierownika Wydziału Rolnego KC PZPR, ob. Franciszek Stopa — wiceprzewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Chelmie, tow. Jan Kuryło, członek spółdzielni produkcyjnej w Zeszczynce, gm. Romanów (pow. włodawski) oraz Jan Wende, — wiceprzewodniczący CK SD, współorganizator Związku Patriotów Polskich i PKWN.

Nad kandydaturami wywiązała się ożywiona dyskusja. Mówcy podkreślali, że wybierają swych przedstawicieli, którzy godni będą reprezentować lubelską wieś pracującą.

M. in. ob. Jan Leszko, członek spółdzielni produkcyjnej w Szumince powiedział:

— „Przed wojną zmuszano nas chłopów do głosowania na obszarników i kapitalistów, albo na różnych pseudosocjalistów i pseudoludowców, którzy niby to mieli reprezentować interesy robotników i chłopów, a w rzeczywistości występowali się burżuazji.

Sanacja i endecja były się list ludu pracującego. Chciano, by chłopci

pow. włodawskiego głosowali na takiego Czwertynskiego, rzekomo rolnika, który w rzeczywistości miał w pow. radzińskim kilka wielkich majątków ziemskich.

Dziś jest zupełnie inaczej. Wybieramy swoich przedstawicieli, oni będą wiernie wyrażali naszą wolę.

W dyskusji zabrał także głos tow. Jan Kuryło, członek spółdzielni produkcyjnej, który został wybrany przez chłopów pow. włodawskiego na kandydata na posła.

W przemówieniu swym stwierdził on, że tak jak dotychczas i nadal pracować będzie ofiarnie dla dobra Polski Ludowej.

Wszystkie kandydaty zostały serdecznie przyjęte.

## KRAŚNIK

Ponad 200 aktywistów rad narodowych zgromadziło się w pięknie udekorowanej sali Domu Ludowego w Kraśniku. Przybyli ze wszystkich stron powiatu kraśnickiego, aby wysunąć i omówić kandydaty na posłów do Sejmu najbardziej oddanych i zasłużonych obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W prezydium zasiadli przedstawiciele Komitetu Frontu Narodowego, organizacji społecznych oraz całego społeczeństwa. Była tam m. in. chłopka Zofia Gozdór ze spółdzielni produkcyjnej w Ręczycy i Marcelli Szostak, członek spółdzielni produkcyjnej w Łychowie.

Referat wygłosił przewodniczący Komitetu Powiatowego Frontu Narodowego ob. Franciszek Klak.

Wśród huraganowych oklasków i okrzyków wysunęto jako pierwszą kandydatkę Budowniczego Polski Ludowej Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta. Jako następne zostały wysunięte kandydaty synów ziemi lubelskiej: niezłomnego bojownika o wolność i socjalizm tow. Franciszka Józwiaka-Witolda i zasłużonego działacza ruchu chłopskiego ob. Józefa Niecko oraz działaczy rad narodowych Lubelszczyzny: tow. Kazimierza Głębskiego — przewodniczącego MRN Lublin i ob. Jerzego Półko — zastępcy przewodniczącego WRN Lublin.

Tow. K. Głębski i ob. Jerzy Półko w prostych słowach opowiedzieli o swym życiu. Tow. Głębski, syn KPP-owca, robotnika łódzkiej fabryki włókienniczych od najmłodszych lat oddawał swe siły sprawie ruchu robotniczego, działając w szeregach KZMP, KPP, Gwardii Ludowej i PPR. Po wyzwoleniu całą swoją energię i zapał oddał ziemi lubelskiej, uczestnicząc w tworzeniu organów władzy ludowej w Łukowie, Hrubieszowie, Zamościu i Lublinie.

Lista zabierających głos w dyskusji rosła. Przewodniczący GRN w Koslinie, nauczyciel Aleksander Dąbrowski, małorolny chłop Ignacy Mazur, członek spółdzielni produk-

cyjnej Marceli Szostak, pracownik GS Jan Czyż. Wszyscy mówili o zasługach kandydatów na posłów do Sejmu, podkreślając wagę obowiązków poselskich i wyrażając swą radość, że Polska Ludowa dała im możliwość wybierania do Sejmu najofiarniejszych i najgodniejszych obywateli.

Po czterdziestu pięciu latach tułaczką we Francji i Ameryce — mówił małorolny chłop z Modliborzycy Feliks Krasowski — ja, prosty chłop, biorę udział w wybieraniu kandydatów na posłów. Jestem wzruszony i szczęśliwy, że mogłem dożyć tej chwili, że po raz pierwszy będę głosował swobodnie w sposób demokratyczny, jakiego nikt nigdy ani we Francji ani w Ameryce nie widział.

Część artystyczna w wykonaniu uczeń Liceum Ogólnokształcącego zakończyła naradę aktywu rad narodowych.

## LUBLIN

O godzinie 16-tej sala Teatru Muzycznego zapelniała się przybywającymi na zebranie przedwyborcze przedstawicielami inteligencji technicznej Lublina.

Za stołem Prezydialnym zasiadli członkowie Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego. Obrady otworzył przewodniczący Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego ob. Zgrzywa. Mówił on o osiągnięciach Polski Ludowej, o chlubnych tradycjach klasy robotniczej, o celach i zadaniach Frontu Narodowego w kampanii wyborczej. Następnie w imieniu Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego ob. Zgrzywa zgłosił kandydaty na posłów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kiedy mówca wymienił drogie każdemu imię Prezydenta Rzeczypospolitej, Przewodniczącego KC PZPR towarzysza Bolesława Bieruta, zerwała się burza oklasków. Zebrani długo manifestowali swą miłość i przywiązanie do pierwszego Budowniczego Polski Ludowej.

W dalszej kolejności ob. Zgrzywa wysunął kandydaty ob. Stanisława Mazura — członka Prezydium Polskiej Akademii Nauk, tow. Witolda — Józwiaka, — syna ziemi lubelskiej, członka Biura Politycznego KC PZPR, Kazimierza Głębskiego — przewodniczącego MRN w Lublinie oraz Józefa Czapskiego — sekretarza KW SD w Lublinie.

W dyskusji, inż. Płotko w ciepłych i serdecznych słowach opowiedział o drodze walki i zwycięstw towarzysza Bolesława Bieruta, mówił o zasługach tow. Józwiaka. Swój przemówienie zakończył słowami: „Winniśmy być dumni, że nasza Lubelszczyzna wydała takich właśnie jak oni ludzie, którzy bezgranicznie i bez reszty oddali się sprawie klasy robotniczej, sprawie ludu pracującego“.

Inni mówcy charakteryzowali życie ob. ob. Mazura, Głębskiego i

Czapskiego, podkreślając, że ich dotychczasowa walka o Polskę socjalistyczną, o dobrobyt mas pracujących jest najlepszą gwarancją, iż nie zawiodą oni zaufania swych wyborców.

Do zebranych przemawiali również kandydaci na posłów: tow. Głębski i ob. Czapski. Zapewnili oni zebranych, że dalej walczyć będą o służbę sprawę — sprawę klasy robotniczej.

W godzinach popołudniowych w sali Ratusza zgromadziła się inteligencja pracująca, skupiona wokół Komitetu Obrońców Pokoju, aby ockonać wyboru kandydatów do Sejmu. Na sali znajdowali się profesoria, studenci, księża i siostry zakonne.

Zebranie zgaił członek MK Frontu Narodowego w Lublinie ob. Miształ.

Długo niemiłkającymi oklaskami powitali zebrani kandydatów syna Lubelszczyzny, Prezydenta Rzeczypospolitej towarzysza Bolesława Bieruta. Z gorącym przyjęciem spotkało się także wysunięcie kandydaty prof. historii na KUL-u Andrzeja Wojtkowskiego.

Profesor Wojtkowski, dziękując za zaufanie, podkreślił znaczenie Frontu Narodowego, który skupia w swoich szeregach całe społeczeństwo: przedstawicieli stronnictw politycznych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących, wszystkich, którym leży na sercu szczęśliwa przyszłość Polski.

Program Frontu Narodowego — stwierdził mówca — gwarantuje nienuisalskość granicy na Odrze i Nysie, której gotów jest bronić każdy z nas. Nie ma uczciwego Polaka, który by nie potępił rewizjonistycznych zakusów.

Słowa prof. Wojtkowskiego przyjęto gorącymi oklaskami.

## KRASNYSTAW

„Od nas samych, od naszej świadomości, ofiarności i aktywności — zależą postępy naszego budownictwa“.

Hasło to zdobiące salę liceum krasnostawskiego podczas zebrania wyborczego przypomniało zgromadzonemu nauczycielstwu o jego wielkiej odpowiedzialności przed społeczeństwem nie tylko za odpowiedni wybór kandydatów do Sejmu, lecz również wskazywało drogę, po której ma iść aż do zwycięskiego zakończenia wielkiej bitwy, toczącej się o lepszą przyszłość narodu, w której nauczycielstwo odgrywa jedną z decydujących ról.

Gdy przewodniczący Pow. Kom. Frontu Narodowego ob. Jan Kwiatkowski wezwał do zgłaszania kandydatów, zebrani wznosząc entuzjastyczne okrzyki, jako pierwszego proponowali najwierniejszego syna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Prezydenta Bolesława Bieruta.

Gdy ucichły wiwaty na cześć Prezydenta, z sali padło nazwisko dyrektorki szkoły ogólnokształcącej w Turbinie, pow. Krasnostaw, ob. Czesławy Małec. Ob. Małec jest powszechnie znana ze swej aktywności i poważnych osiągnięć pedagogicznych.

Jako półsierota z wielkim trudem przeżywała się przez życie. Skończyła ona w roku 1927 w Zamościu seminarium nauczycielskie i zajęła się pracą wśród dzieci wiejskich. Pracując w Turbinie walczyła o podniesienie poziomu nauczania. Po utworzeniu szkoły 11-letniej, z nauczycielki awansowała na dyrektorkę. Zabierając głos ob. Małec powiedziała m. in.: „Nigdy nie spodziewałam się, że wy, koleżki uznacie mnie za godną reprezentowania naszego okręgu w Sejmie. Moja kandydatura przed wojną byłaby nie do pomśnienia. Dziękuję wam za zaufanie. jakim mnie obdarzacie i w razie wyboru wszystkie siły poświęcę na to, aby masy chłopskie, wśród których pracuję, w jak najkrótszym czasie upodobniły się do bohaterstwa walczącej klasy robotniczej.“

Również następne kandydaty zgłaszane przez obecnych na sali nauczycieli, a więc wiceprzewodniczącego CK SD, literata Jana Wende, zastępcę kierownika Wydziału Rolnego KC PZPR tow. Jana Klechy i inspektora budowy Cementowni Rejowiec II inż. Romualda Kisielewskiego, były przyjmowane gorącymi oklaskami.

# Mordercy Stefana Martyki przed Sądem

(C. d. ze str. 1)

Od niego również dowiedział się o spodziewanej z Zachodu pomocy w formie zrzutów broni i pieniędzy.

Znając o zamordowaniu Martyki, oskarżony mówi: „Według wydaných przez Tomaszewskiego instrukcji Cieślak i Śliwiński mieli zamordować Martykę, a ja ze „Zbyszkiem“ czyli Pietrkiewiczem mieliśmy sterroryzować pozostałych domowników i nie dopuścić do wezwania pomocy. Powiedziałem gospodyni, żeby zawołała panią Martykową. Pani Martykowa przyszła. Chyba spała, bo wyszła w szlafroku. Już w gabinecie Martyki zaczęły się rozlegać jęki i pani Martykowa widocznie zorientowała się, kim jesteśmy i wszczęła krzyk. Wtenczas ja uderzyłam ją kilkakrotnie w głowę, na skutek czego zemdląca. W tym czasie Pietrkiewicz uderzył pistoletem w głowę gospodyni, która również zemdląca. W tym momencie wybiegł z pokoju Cieślak ze Śliwińskim, mówiąc nam, że Martyka już zamordowany“.

Z cynizmem zawodowego zbira mówił osk. Kowalcuk o napadach, których dokonał lub usiłował dokonać z resztą bandy. Wraz z osk. Metzger napadł on na sklep na Placu Szembeka, przy czym, jak zeznał, „ja sterroryzowałem ekspedientki, a Metzger zabrał pieniądze“. Pieniądże te oddano „Janowi“ — Tomaszewskiemu. Pieniądże zrabowane w ten sposób miały być obracane rzekomo na cele organizacyjne, lecz oskarżony orientował się, że używane były przez kierowników bandy na osobiste potrzeby. Po zamordowaniu Martyki osk. Kowalcuk przywiózł Cieślakowi 200 zł.

Osk. Pietrkiewicz zeznał, że do bandy wstąpił w lipcu 1951 r. Swoje wstąpienie tłumaczy wpływem pochlanających go powieści sensacyjnych. Dużą rolę odegrała również obietnica wynagrodzenia pieniężnego. I dla Pietrkiewicza istotne cele organizacji nie były tajemnicą.

Mówiąc o zabójstwie Martyki, z cynizmem przyznaje Pietrkiewicz, że zdawał sobie sprawę na kogo planowany jest zamach. Stwierdza on, że charakter audycji „Fall 49“ nie odpowiadał członkom ich organizacji.

Po przybyciu do mieszkania Martyki osk. Pietrkiewicz wraz z Kowalcukiem sterroryzowali żonę Stefana Martyki i gospodynię. „Marek“ usiłował wciągnąć Martykową do łazienki — zeznał oskarżony. — Widząc to gospodyni chciała pójść w stronę Martykowej, ale ja zastąpiłem jej drogę. Zaczęła krzyczeć. Zasłoniłem dłonią jej usta i uderzyłem gospodynię w głowę rękojęcią

pistoletu, ogłuszając ją. W tym momencie usłyszałem wystrzał“.

Oskarżony przyznaje się również do udziału w próbach sterroryzowania przez bandę poszczególnych funkcjonariuszy MO oraz w napadach rabunkowych na sklepy spożywcze.

Na zakończenie pierwszego dnia rozprawy zeznawali oskarżeni: Hrywniak i Ickowicz, którzy potwierdzili terrorystyczno - rabunkowy charakter bandy, do której należeli.

W drugim dniu procesu członków bandy terrorystycznej — morderców Stefana Martyki, Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie przesłuchał ostatnią z oskarżonych Marię Karską oraz szereg świadków.

Osk. Maria Karska, b. obszarniczka — żona sanacyjnego oficera, b. obszarnika przyznaje się do wszystkich zarzutów aktu oskarżenia i wyjaśnia, że główną jej czynnością w bandzie, do której zwerbowała ją w 1950 r. Metzger, było utrzymywanie kontaktu z ambasadą amerykańską w Warszawie. Ona ambasadę tej przekazywała ona zebrane przez członków bandy materiały szpiegowskie, ponadto zaś sama zbierała informacje wywiadowcze oraz przechowywała u siebie broń i pieniądze bandy.

Prokurator: Z jakiej dziedziny byłoby to wiadomości?

Oskarżona: Ze wszystkich — wojskowej i ekonomicznej.

Karska zeznała dalej, że wśród przekazywanych do ambasad amerykańskiej materiałów najważniejszym był memoriał bandy. W tłumaczeniu tego memoriału skierowanego do szefa sztabu bloku atlantyckiego na ręce ambasadora USA w Warszawie, oskarżona — jak przyznaje — brała bezpośredni udział. Wiadomości szpiegowskie przesyłane były do ambasad amerykańskich w okładkach książek za pośrednictwem b. pracownika ambasad: Skarżyńskiej i De Callier.

Prok.: Od kogo oskarżona dostawała te książki?

Osk.: Od Krystyny Metzger. Dałam je p. Skarżyńskiej z prośbą aby listy, które były w książkach oddała w ambasadzie amerykańskiej na ręce sekretarza ambasad lub ambasadora.

Prok.: Czy oskarżona sama zbierała wiadomości szpiegowskie?

Osk.: Owszem. Z Narodowego Banku Polskiego z Departamentu Zagranicznego. Dotyczyły one eksportu i importu. Poza tym prosiłam o nie pracownicę banku Halinę Wańkowicz.

(Sprawozdanie z dalszego przebiegu procesu w następnym numerze).



„Front Narodowy jest jednością działania wszystkich Polaków, którzy chcą, aby Polska — „wolna wśród wolnych, równa wśród równych i wspierających się wzajemnie narodów“ — otoczona była gorącą przyjaźnią i szacunkiem całej postępowej ludzkości, wnosząc swój wkład do walki o pokój, postęp i sprawiedliwość społeczną“.

(Z platformy wyborczej Frontu Narodowego).

ZYGMENT MIKULSKI

# Front narodu jest frontem narodów

Imperialiści marzą o nowej wojnie światowej. Wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu chcą rozstrzygnąć przy pomocy własności atomu i zadumionych insektów. Na doświadczenia retortę w stosowaniu odczynników, który ma zmienić szczęście ludzkości w złoto Wall Streetu obrali Koreę. Robią wszystko, by Korea stał się cały glob ziemski poza kontynentem Rockefellera i Trumana. Za najpiękniejszy widok marzyciele z Białego Domu uznają zwłoczone żule, ścięte pociskiem drzewo, dom, z którego został fragment futryny i pogięta rura kanalizacji.

Tym ponurym alchemikom naszej epoki stają w poprzek prawa historii i prawa życia. Bankierzy i władcy monopolów uważają, że wszystko można rozstrzygnąć pieniędzmi, a ryccerze z Pantagonu sądzą, że nie ma politycznego, ekonomicznego, ba, moralnego problemu, którego nie da się rozstrzygnąć przy pomocy wyładowania energii wodorowej. Wszystko tylko zależy od tego: ile. Ile złota, ile cudzej krwi, ile dzieci pozbawionych matek, ile dni bez kropli wody i okrucucha chleba, ile zburzonych szpitali. W temperaturze wybuchu superbomb wyznika takie przesady jak kierunek dziejów, rozwój człowieka, sprawiedliwość. Powstanie błysk jak świat nowej ery — ery człowieka liczącego. Cudzą krew i cudze pieniądze.

Nie po raz pierwszy garstka obszarników na kontynencie, traktując ludzkość jak swoich fornali, pragnie rysy swego pękającego domostwa, opartego na fundamentach wyzysku zgłępić miazgą rozszarpanych ludzkich ciał, gruzem zburzonych miast, szczątkami zombardowanych pomników kultury. Jednakże po raz pierwszy prosty człowiek w państwach kapitalistycznych nie chce wkładać rąk w kajdany uzbrojenia. Po raz pierwszy widzi, że karabin wciskany mu w ręce przez bankiera jest ogniwem tego samego łańcucha wyzysku, którego doświadczał na własnej skórze. Ruch pokoju w państwach kapitalistycznych przybiera na sile. „Ami go home“ pisane na murach miast, które wizytują amerykańscy inspektorzy przygotowani do śmierci ma sens przenośny. Dorem nie jest tu Ameryka. Ameryka ludu pracującego pisze te same słowa rękami francuskiego dokera i włoskiego rolnika walczącego o reformę rolną. Dorem jest tu odosobnienie od ludzkości. Mieszkańcy tego domu głusi na głos milionów ludzi na świecie, ślepi na prawa historii niech wracają do swej wieży ze stosu stowowego. Już się pochylili i środek ciężkości mija podstawę.

Nekani wewnętrznymi sprzecznościami ustroju, kryzysem ekonomicznym imperialiści chwytają się agresji, jak jedynej deski ratunku. Tym silniejsze zmierzają do wojny, że ma się toczyć „gdzieś na wschód od Laby“. Sami mają nadzieję odgrudzić się od niej oddziałami hitlerowskich niedobitków na pancernych gąsienicy made in USA. batalionami kupowanej za dolary francji, przetrzeźnia Oceanu Atlantyckiego. „Gdzieś na wschód od Laby“ ma nastąpić rozstrzygnięcie rachunku kreślonego łapą Wall Streetu. Przesuwają krząki liczydeł i przysuwają bazy. Bliżej pierwszego na świecie państwa socjalizmu, bliżej krajów demokracji ludowej. Bliżej Wrocławia, Szczecina, Gdanska oferowanych jako cena najemnym pogrobowcom hitlerizmu za wyjmowanie kasztanów z ognia. „Niderlandy“ obietnic amerykańskich są zresztą dość rozległe. Tak rozległe, jak obłąkana fantazja redaktora „Comics-u“, który po kilku kiliszkach coca-cola ujrzał flagę z czterdziestu ośmiu gwiazdami na pałacu kremlowskim w Moskwie.

Gdańsk, Wrocław, Szczecin. Niezły bębenek dla niemieckich odwetowców po drugiej wojnie światowej. Wiedzieli dobrze handlarze

krwi zmienianej w naftę, cynk i molibden, jakie miraż roztoczyć przed oczyma zaślepionymi brunatną poświatą nienawiści do Polski. Drut kolczasty na ulicach Warszawy, trójkątiki z literą „P“ na rękawach ubrań ludności polskiej, dymiące na nowo kominy krematorów — oto ponure marzenia odwetowców podsycane przez imperialistów amerykańskich. Zapomnieli tylko o jednym. Poprzedni marsz przez Europę zakończył się samobójczym strzałem Hitlera w chronione przeciwlotniczym w Berlinie.

Słońce, które oświetla ulice naszych miast, czerwieniejące płaszczyny nowych murów, pośpiech tej dziewczynki, która teraz pobiegła za piłką — oto rysy świata wyrastającego w pokoju i pracy narodów tworzących nową epokę. Naród polski wybrał. Znalazł swe miejsce po stronie pokoju. Z niecierpliwym pośpiechem tworzy dzieła, które służą do rozwinięcia ciu pełnych możliwości człowieka zmierzającego do ustroju opartego na pracy i radości. Krzywa wykresu produkcji, stopniami nowych gmachów szkolnych, swansem praw i osiągnięć człowieka pracy idzie ku socjalizmowi. Z okien szkół muzycznych dochodzą gwarne dźwięki instrumentów, na których uczy się grać młodzież robotnicza i chłopska. Profesor uniwersytetu radzi z chłopem nad podniesieniem produkcji rolnej. Słowa poetów w świetlicy fabrycznej oklaskują ręce, które przed chwilą puściły aparat tlenowy, czy uchwyt frezarki. Czy jest to może układ stosunków wynikających z klauzuli paktu atlantyckiego? Czy jest to wizja przyszłości, jaką obiecuje agitator wybor-

czy Stevensona albo Eisenhowera? To przemawia nasz agitator — nasza rzeczywistość. W pośpiechu jej tworzenia często jej nie widzimy. Wybiegając pragnieniami w przód, oceniając ją z perspektywy pragnień nie dostrzegamy, że dziś już zawiera spełnienie zapowiedzi danych wczoraj.

Zapominamy, że nawet te możliwości przyspieszenia pragnień ona sama stworzyła. Nasze niektóre braki i trudności nie przeważają Nowej Huty, elektrowni w Dychowie, Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, Fabryki Samochodów Ciężarowych. A prawo wzrostu, prawo rozwoju zawarowane Konstytucją to najlepsza gwarancja likwidacji tych trudności.

Prawo wzrostu i prawo życia. Czyż jest jakieś bardziej ludzkie pragnienie tkwiące w psychice człowieka? Nasza Konstytucja z kułackiego pastwiska, na którym biedniackie dziecko zaprawiało się do ciężkiego życia wyrobniaka wykreśla dziś temu dziecku drogę do jasnych sal wykładowych. Z kolejek sanacyjnego pośrednictwa pracy czy biura głodowych zapomóg bezrobotnym prowadzi do szeregów socjalistycznego współzawodnictwa. Ona nadaje treść każdej minucie naszego życia zwróconego całym frontem, frontem całego narodu ku szczęściu. Narodowy Front Walki o Pokój jest sumą wszystkich wysiłków i pragnień, podnosi do siły społecznej to, co w każdym człowieku tkwi najlepszego. Stań. Udźwignij. Jesteś jednym z tych, którzy mają isę na przód. Jesteś jednym z tych, od których oczekuje się wielkich czynów. Ciemna karta historii naszego społeczeństwa została odwrócona.

Swoją pracą, zwycięską młodością swych lat masz zapisywać nową. Bezwrotnie minęły czasy podziału na wchodzących głównym wejściem i stojących w kolejce. Całym wysiłkiem uderz w tych, którzy chcieliby przywrócić dawne ponure czasy.

Słońce kładzie złotą pieczęć na naszych placach. Z głośników płynie melodia i łączy się z szumem drzew. Jest jakiś udział przyrody w spokoju człowieka budującego. Z naszych okien nie skaczą Forrestale. Nasze okna błyszczą jak uśmiech dziewczynki, która właśnie skończyła zabawę i podaje rączkę matce. Obie pójdą placem, gdzie również zakwitną kiedyś latarnie MDM-u — kwiaty socjalistycznej architektury. Za chwilę znikną w tłumie ludzi, którzy walczą o szczęście dla wszystkich dzieci na świecie.

Narody ujęły sprawę zachowania pokoju w swoje ręce i będą broniły jej do końca. Naród nasz w wielkiej rodzinie narodów zmierza do idei pełnego wyzwolenia człowieka stawia trzeci zwycięski krok w Planie 6-letnim. Dla pokoju pracują nasze huty, nasze dźwigi portowe, kopalnie, kombajny, ładowarki, węgłiarki i wiertarki. Dla pokoju przedterminowo wykonują plany roczne załogi fabryk współzawodniczące ze sobą o szlachetne pierwszeństwo. Ale ta świadomość powszechnej pracy dla utrwalenia pokoju ani na chwilę nie może zwolnić osobistej czujności żadnego z żołnierzy Narodowego Frontu. Wiemy co posiadamy i wiemy co siewcy wojny pragną nam odebrać. Nie pragniemy, by nasze niebo pokryły krzyżyki samolotów ciągnących nad chmurami z ładunkiem bomb. I potrafiemy się

temu przeciwstawić. Nasza artyleria przeciwlotnicza już działa. Jest nią nieustanny postęp nasze go socjalistycznego budownictwa, wzrost wydajności pracy w każdej dziedzinie produkcji, rosnący wskaźnik uprzemysłowienia kraju. I nie jesteśmy sami. Za pokojem stoją setki milionów prostych ludzi na świecie.

Człowiek radziecki odwraca kierunek rzek i na śnieżnych polach Syberii każe kwitnąć owocowym sadom. Piaski pustyń zmienia w urodzajne skiby czarnoziemu, wysuszające wiatry wstrzymuje zapórą pasów lesnych. Czyni to dla pokoju.

Chiński rolnik, który wypędził wyzyskiwaczy po raz pierwszy od setek lat wyprowadza na swoje pole traktory i sprzęt maszynowy. Naród chiński wespół z narodami Związku Radzieckiego wysłał żywność milionom ludzi Indii, głodującym pod jarzmem wyzysku kolonialnego. Czyni to dla pokoju.

Robotnik Niemieckiej Republiki Demokratycznej wynosił z gruzów wschodnią część Berlina oddając mieszkaną ludziami pracy. W Fürstenbergu nad Odrą wytapia stal na nowe konstrukcje żel-betonu, przesła mostów i drogi kolei żelaznej. Czyni to dla pokoju.

Doker francuski spycha broń do morza, chłop włoski walczy o reformę rolną, robotnik angielski i stalownik amerykański strajkują przeciw monopolistom. Czynią to dla pokoju.

Zjednoczeni w Narodowym Frontie Walki o Pokój i Plan 6-letni bierzemy udział w twórczym budownictwie całej postępowej ludzkości.

Bo Front Narodu jest frontem narodów.

Zygmunt Mikulski

JOZEF KANIEWSKI

## Dzieła sztuki trafiają pod strzechy

Znany artysta malarz, Zbigniew Pronaszko, odpowiadając na pytania Redakcji „Przekroju“ (Nr 387 z 7 września 1952 roku) stwierdził: „Wydaje mi się, że jednym z najważniejszych naszych osiągnięć po wojnie w dziedzinie kultury, a zarazem zjawiskiem o skutkach szczególnie doniosłych i sięgających daleko w przyszłość jest upowszechnienie książki. Kiedy na tzw. „prowincji“ trafia się na księgarnię, gdzie można nabyć te same dzieła co w Warszawie, lub Krakowie, kiedy widzi się biblioteki w tych miejscowościach, gdzie do niedawna nie pojawiała się niemal drukowane słowo, to odczuwa się konkretnie, jak wiele uczyniono w Polsce Ludowej dla upowszechnienia książki“.

Spory jednak postęp zrobiliśmy i w dziedzinie popularyzacji plastyki. Do najdalszych zakątków kraju docierają wystawy objazdowe, dając najszerszym warstwom społeczeństwa, robotnikom, chłopom oraz inteligencji pracującej możliwość bezpośredniego zetknięcia się z rzeźbą i grafiką, z arcydziełami malarstwa polskiego, z płótnami artystów tej miary, co: Aleksander Orłowski, Podakowski, Matejko, czy Chełmoński.

Podobnie, jak w literaturze, tak i w plastyce współczesnej znikła przepaść dzieląca robotnika i chłopca od artysty. Twórcy zstąpili już z Parnasu. Obrazy naszych najlepszych malarzy zdobią ściany świetlic, wędrują po zakładach przemysłowych, po fabrykach i krańcach miasta, kształcą smak i stając się

źródłem prawdziwego przeżycia estetycznego.

Ale popularyzacja książki jest daleko łatwiejsza, niż plastyki. Bo dzieło pisarza jest tanie i dostępne, a obraz drogi i trudny do nabycia. Dlatego właśnie ściany większości naszych domów szpecą okropne kicze, oleodruki i landszafty, wykoszlawiając smak i krzewiąc kult brzydoty. Proces zaśmiecania izb robotniczych, chłopskich oraz mieszkań naszej inteligencji trwa już od lat. Do wojny nikt się tym nie zajmował. Fabrykanoci masowo produkujący „obrazy“ i dewocjonalia nabijali sobie kieszenie, przenikając głęboko w teren przy pomocy swoich agentów i znośnościeli.

Dopiero w Polsce Ludowej zwrócono na to uwagę. Zagadnienie popularyzacji sztuki stało się bowiem problemem pierwszorzędowego znaczenia. Dowodem tego było wrocławskie przemówienie Prezydenta Bolesława Bieruta, które stało się drogowskazem dla kultury polskiej z jej szeroko pojętym upowszechnieniem.

Placówką powołaną do szerokiego popularyzowania sztuki i propagującą piękno na codzień jest Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego. W licznych sklepach CPLiA znajdziemy gustowne, niedrogi tkaniny i piękną ceramikę, ale brak w nich było dobrej reprodukcji, która położyłaby kres szalejącej landszaftomanii.

Toteż z prawdziwą radością należy powitać dwie teki, zawierają-

jące reprodukcję 20 dzieł Leona Wyczółkowskiego, wydane przez Biuro Wydawnictw Artystycznych CPLiA, w setną rocznicę urodzin malarza. Akcja ta na pewno zdobędzie ogromne uznanie, gdyż trzeba podkreślić, że reprodukcje te są tanie i tak starannie wykonane, że sprawiają wrażenie oryginału.

Wśród obrazów zebranych w dwu tekach na specjalną uwagę zasługuje kilka dzieł o wyjątkowej wartości. Takie np. „Autoportret“ artysty z 1927 roku, rysowany tuszem na kartonie, kapitalny w wyrazie i znakomity technicznie, podobnie zresztą, jak i „Drzewa oświetlone zachodzącym słońcem“, pełne światła, ciepła i uroku zbliżającego się zmierzchu. Czystością i przejrzystością koloru gra akwarela, przedstawiająca „Widok Torunia“ od strony Wisły, przypominając najlepsze dzieła sztuki japońskiej.

Wspaniałe, pełne żywiołowego rozmachu i charakteru rysunki najpiękniejszych zabytków architektury polskiej (Kościół św. Jana w Toruniu, Fara w Chełmie, Sandomierz) są dowodem, że L. Wyczółkowski miał nie tylko wielki talent, ale i niezwykłą znajomość swojego rzemiosła. W takim na przykład obrazie jak: „Kaplica Zygmuntowska na Wawelu“ artysta świetnie połączył rysunek z kredą litograficzną i temperą, uzyskując w rezultacie rzadki efekt.

Ale najlepiej chyba wypadły w tekach autolitografie. Są to sławne już drzewa L. Wyczółkow-

skiego: „Dęby w Białowieży“, „Jabłonie kwitnące w Gościeradzu“, „Świerki“ i znakomity „Szron“. Za pomocą czarno białej plamy, czy kreski, artysta wydobyla całą poezję, czar i urok olbrzymich, chropowatych pni, splątanych gałęzi i potężnych konarów. W autolitografiach tych zamknął się chyba najlepiej bujny temperament malarza Wyczółkowskiego, talent, który najdoskonalej utrwalał na kartonie urodę stuletnich drzew i starych kamieni...

Reprodukowane w w/w tekach obrazy pochodzą przeważnie ze zbiorów Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, inne („Martwa natura z karafka“ i „Szymon Tatar“) z gabinetu rycin przy Uniwersytecie Warszawskim, reszta zaś z Muzeum Czapskich w Krakowie („Szron“).

Teki Leona Wyczółkowskiego rozpoczynają od dawna zapowiadaną akcją CPLiA, mającą na celu popularyzację malarstwa polskiego przez dobrą reprodukcję, ce w rezultacie doprowadzi do zahamowania inwazji landszaftarstwa i wszelkiej pseudo artystycznej tandety.

Jest jednak rzeczą ważną, by reprodukcje CPLiA, idąc śladami książki mogły przeniknąć głęboko w teren, dostać się do izb robotniczych i chłopskich, by piękno stało się dla każdego człowieka w Polsce Ludowej taką potrzebą, jak chleb codzienny.

Józef Kaniewski



Skończyliśmy raz na zawsze z klęską analfabetyzmu. W Polsce każde dziecko w wieku szkolnym uczy się. Mamy dziś dwa razy więcej wyższych uczelni i trzy razy więcej studentów na tych uczelniach niż przed wojną. Nie ma dziś w Polsce wsi, z której by ktoś nie uczył się na wyższej uczelni lub nie zdobył wyższych kwalifikacji w przemyśle czy w rolnictwie, w szkolnictwie czy w wojsku. Trafiły „pod strzechy” — do robotniczych dzielnic i najdalszych wiosek — nieśmiertelne dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Konopnickiej — dzieła nauczycieli milionów ludzi pracy — Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Rozbudowaliśmy szeroko w miastach i wsiach sieć bibliotek, świetlic, placówek kulturalnych wszelkiego typu. Radio i kino, książka i prasa docierają coraz szerzej do najdalszych zakątków kraju.

(Z Programu Wyborczego Frontu Narodowego)

LESZEK SIEMION

## Nowe życie wsi lubelskiej

Szybkie tempo uprzemysłowienia kraju przekształca wieś lubelską również pod względem kulturalnym. Szczególnie w powiecie lubelskim, gdzie 14.000 chłopów znalazło zatrudnienie poza rolnictwem, każda złotówka chłopskich świadczeń na rzecz Państwa powraca na wieś w kilkakrotnie zwiększonej wartości, w postaci nowych możliwości zarobkowych, pomocy agrotechnicznej, inwestycji zdrowotnych i kulturalnych, w postaci stałe zwiększającej się ilości chłopskich dzieci na studiach uniwersyteckich, w postaci stypendiów, pożyczek i wielu innych form pomocy Państwa. Wszystko to wpływa, że wieś lubelska, w której co piąty człowiek (według oficjalnych danych) był przed wojną analfabeta, staje się dzisiaj wsią ludzi światłych, ludzi korzystających ze zdobyczy nowoczesnej techniki i cywilizacji.

Namacalnych faktów, cyfr, dowodów rzeczowych, ogromnego rozwoju lubelskiej wsi, ogromnego podniesienia stopy życiowej i kulturalnej, można przytoczyć mnóstwo. Przejrzymy po krótko przynajmniej najogólniejsze, choć najmniej wyraziste cyfry.

Wzemy np. szkolnictwo podstawowe. Jego smutny stan odziedziczony po sanacji znany jest dostatecznie. Dość wspomnieć, że ze 159 szkół podstawowych istniejących na terenie powiatu lubelskiego, blisko 600 (90 szkół) należało do tzw. I stopnia (jednoklasówki). W roku 1944/45 istniało w powiecie tylko 28 szkół II stopnia i 41 III (o pełnym zakresie nauczania). Widzimy więc, że połowa chłopskich dzieci nie miała możliwości nauki w zakresie szkoły powszechnej, a w wielu wypadkach nawet w zakresie szkoły elementarnej. Powszechny obowiązek nauczania, pozbawiony był materialnej podstawy i biorąc praktycznie, był zwykłą fikcją. Tym bardziej, że, jak pamiętamy dobrze, bardzo znaczna część dzieci chłopskich uczących się w szkołach powszechnych, nie posiadała książek, a w wielu wypadkach nawet zeszytów. Pamiętamy przecież jak nieraz przez wiele dni z rzędu dziecko przychodziło do szkoły bez zeszytów, odpowiadając na pytania nauczyciela, że ojciec lub matka nie mają na zeszyt pieniędzy. Sam pamiętam, jak dwóch bliźniaków, z którymi uczyłem się w III klasie pisało na lekcji w jednym zeszytce, jeden po lewej, drugi po prawej stronie kartki. Fakt smutny i jakże wyrazisty w swej wymowie.

Kilka lat rządów ludu pracującego potrafiło ten stan rzeczy zmienić gruntownie. W ubiegłym roku szkolnym 1951/52 liczba szkół o jednym nauczycielu spadła w powiecie do 33, a od września o dal-

sze 9. W ten sposób 3/4 „jednoklasówek” z lat 1944/45 zostało rozwinięte w wyższe typy, a mianowicie o 2 nauczycielach — 36 szkół, o 3 nauczycielach — 20 szkół, o 4 i więcej nauczycielach — 71 szkół. Praktycznie oznacza to ogarnięcie całej wsi lubelskiej powszechną nauką, dającą przygotowanie do życia i udziału w rządzeniu Państwem. Rozumieli to dobrze rzady pułkowników i dlatego nie robiły, aby wieś polską z ciemnoty wyzwolić. Dopiero władza ludowa, realizując wobec mas chłopskich konstytucyjne prawo do nauki, wiąże je ze sobą i przygotowuje do współdziałania w rządzeniu Państwem.

Dwadzieścia lat rządów pułkowników nie wystarczyło, by zapewnić chłopskiemu dzieciom bodaj jedną w powiecie szkołę średnią. W warunkach władzy ludowej prawie co rok taka szkoła powstaje. Po Łęcznej, Chodlu, Bychawie i Milejowie 11-latkę otrzymują Bełżyce. Szkoły te w ubiegłym roku szkolnym przygotowały ponad 100 młodzieży chłopskiej z powiatu lubelskiego do studiów na wyższych uczelniach. 63 z tych kandydatów zostało zakwalifikowanych na studia. Przypomnijmy sobie teraz, że za sanacji rzadkością była gmina, z której wyszło choćby jedno chłopskie dziecko na uniwersytet, przypomnijmy sobie, jak najzdolniejsze dzieci chłopskie były zmuszane do przerwania nauki z braku środków materialnych.

Podobnie też nie śniło się żadnej matce — chłopce, żeby jej najmłodsze dzieci znalazły jakąś opiekę ze strony Państwa. W całym powiecie lubelskim istniały przed wojną za ledwie 2 przedszkola. Dzisiaj już na tym samym terenie działa 21 przedszkoli, z czego 20 państwo-

wych i 1 zakładowe Korzystało z nich w roku 1951/52 940 dzieci robotniczych i chłopskich w wieku przedszkolnym. Obecnie zaś w trakcie organizacji są trzy dalsze przedszkola państwowe w spółdzielniach produkcyjnych: Milejów, Osowa i Kozice.

Do tego wspomnieć trzeba o 15 dziecięcych letnich, o koloniach, półkoloniach i obozach, które tylko podczas ostatnich wakacji objęły około 2500 dzieci i młodzieży z powiatu lubelskiego.

Mówiło się przed wojną wśród oficjalnych czynników, że chłop nie chce książek ani gazet, że nie potrzebuje czytać. Jakże mógł potrzebować gazety kosztującej 10 groszy lub książki za 5 zł., kiedy przeciętny dochód członka rodziny matoroelnego chłopca wynosił (według oficjalnego rocznika statystycznego) w roku 1937 — 11 groszy dziennie! Niechby sobie chłop z tych 11 groszy kupił gazetę i książkę.

Co prawda młodzież wiejska własnym przemysłem organizowała sobie biblioteki gminne i gromadzkie przeważnie z inicjatywy Kół KZM, „Wiel” lub innych organizacji. Były to jednak poczynania nieliczne, a i stan księgozbiorów był w tych bibliotekach niewielki. W latach trzydziestych w sprawie czytelnictwa wdało się i państwo, organizując przez Wydział Oświaty Poczaskolnej tzw. biblioteki ruchome, po 75 tomów w komplecie. W r. 1933/34 (według sprawozdania WOP Kuratorium w Lublinie) krążyły w 18 powiatach województwa 62 takie komplety z liczbą 4850 tomów. Warto zajrzeć w spisy ich inwentarza i zobaczyć co zawierały. Oto „dział naukowy” jednego z kompleków: Demal F. i Lipiński W. — Pułkownik Lis - Kula, Falkiewicz i

Jędrzejewicz — „Wspomnienia legionowe”; Kaden — Bandrowski J. — „Piłsudzczy”, „Trzy wyprawy”; Lipiński W. — „Od Wilna po Dyneburg”, „Szlakiem I Brygady”, „Walka zbrojna o niepodległość Polski”, „Wśród lwowskich orłaków”; Papee St. — „Prof. Ignacy Mościcki”; Piłsudski J. — „Pisma wybrane”; Rachwał S. — „Ks. Biskup Władysław Bandurski; Sieroszewski W. — „Marszałek J. Piłsudski”; Sławoj - Składkowski — „Gdzie widziałem Komendanta nim Polskę wywalczył”.

Dział naukowy obejmował tylko 20 książek, więc mieścił się w nim tylko generalny dzierzymorda — Piłsudski i jego stupajka Składkowski, jego pomocnik adiutanta — Lipiński, jego plewcy Bandrowski i Sieroszewski itd. A wszyscy o Polsce, tzn. o Piłsudskim i coś niecoś o sobie. Gdyby „dział naukowy” był obszerniejszy, z pewnością spotkali byśmy jeszcze inne publikacje: czyje? Oczywiście w dalszym ciągu panów: Piłsudskiego, Składkowskiego etc. a może (kto wie?) „Mein Kampf”? Przecież do tych „naukowców” Hitler również by pasował. A potem mówiło się, że chłop nie chce czytać. Czy to takie dziwne?

Bo dziś chłop czyta dużo. W roku 1945 w 17 bibliotekach gminnych było 732 tomy. W roku 1952 w 208 punktach bibliotecznych jest 51.400 książek a w roku 1955 — ostatnim roku Planu 6-letniego będą w powiecie 233 punkty z 96.000 książek. Sieć biblioteczna obejmie wszystkie większe gromady oprócz przysiółków.

A jak chłop czyta? W roku 1947 biblioteki gminne miały 532 abonentów, którzy wypożyczyli w ciągu roku 1773 książki. W roku 1951 — 6872 abonentów wypożyczyło 62.000 książek. W ciągu czterech lat chłop nauczył się czytać 4 razy więcej książek. O gaje-

tach nawet mówić nie trzeba. Rzadka dziś taka chata, w której nie spotyka się prenumerowanej gazety. Najlepiej wiedzą o tym więcej listonosze.

Jasne, że w związku z tym znacznie wzrosła stopa kulturalna życia na wsi. Dość powiedzieć o 16 wiejskich zespołach chóralnych, 38 scenicznych i 11 tanecznych działających na terenie powiatu lubelskiego. Zrzeszają one blisko 800 członków i w samym II kwartale br. dały 64 występy publiczne dla kilkudziesięciu tysięcy widzów.

Wśród zespołów niektóre jak Zespół z Krężnicy Jarej, Krzczonowa, Strzeszkowice zdobyły już sobie ustaloną sławę, nawet poza granicami województwa. Mogą one pracować coraz lepiej, bo Państwo przychodzi im z pomocą. Już obecnie w powiecie są 3 państwowe świetlice gminne (w Krzczonowie, Bychawie i Milejowie) a czwarta zostanie otwarta niedługo. Oprócz nich istnieje cały szereg mniejszych świetlic gminnych i gromadzkich.

Państwo Ludowe dba o swych obywateli i stara się wychować ich na najlepszych współgospodarzy kraju, współbudowniczych socjalistycznego jutra.

W Programie Wyborczym Frontu Narodowego czytamy:

„Zapewnimy każdemu dziecku w mieście i na wsi wykształcenie co najmniej w zakresie pełnej szkoły 7-klasowej.

Zapewnimy średnie wykształcenie wszystkim dzieciom w wielkich miastach i ośrodkach przemysłowych, jak również coraz liczniejszym rzeszom dzieci wiejskich.

Rozwiniemy szeroko budownictwo teatrów, kin, muzeów, domów kultury, świetlic i innych ośrodków życia kulturalnego w mieście i na wsi”.

Leszek Siemion

## Kultura zdobywa wieś

że w gromadzie tej, jak i w całym kraju, rządzi lud pracujący — chłop i robotnik, rządzi ten, który się stara, aby kultura i oświata dotarła do najszerzszych mas.

Po wojnie wielu synów i wiele córek chłopów tej gromady po skończeniu 7-miu klas szkoły podstawowej poszło do szkół średnich.

Dziś, 8 lat po wyzwoleniu, 9 córek i synów chłopskich ukończyło szkoły średnie i zajmuje odpowiedzialne stanowiska w różnych zakładach pracy, natomiast 5 uczęszcza obecnie do szkół średnich. W wiosce istnieje szkoła podstawowa siedmioklasowa. Do szkoły tej uczęszczają dzieci ze Stawu i z sąsiednich wiosek. Szkoła posiada swoją bibliotekę, liczącą kilka sektek książek.

W 1951 roku dzięki Gminnej Radzie Narodowej zostało otwarte stałe wiejskie kino. Jest ono czynne dwa razy w tygodniu. Chłopi z tej gromady i z wielu innych przychodzą po pracy aby oglądać filmy.

Oprócz tego do Stawu niekiedy przyjeżdża kino objazdowe z filmami propagandowymi, np. o służbie w brygadach SP, o werbunku do szkół morskich, węglowych itp.

Na terenie gromady istnieje kilka organizacji społecznych, np. ORMO, ZMP, SP, które mają wspólną świetlicę gromadzką.

W budynku gminnym mieści się gminna biblioteka, która została założona już kilka lat temu. Opiekunką tej biblioteki jest nauczycielka ob. Banaszkowa. Biblioteka jest czynna dwa razy w tygodniu i cieszy się dużą popularnością wśród czytelników. Są w niej książki różne co do treści, spotykamy tu książki naszych największych pisarzy i poetów,

spotykamy książki współczesne, które obrazują budownictwo naszej ojczyzny i krajów demokracji ludowej, budownictwo państwa socjalistycznego, ZSRR. Z biblioteki może korzystać każdy chłop, robotnik czy pracownik umysłowy, ten co umiał czytać już dawno i ten co się niedawno nauczył.

Dzięki solidnej pracy listonoszy i poczty tejsze gromady, większość chłopów prenumeruje gazety: „Chłopską Drogę”, „Gromadę”, „Sztandar Ludu” i wiele innych.

Na tym odcinku dobre rezultaty ma listonosz Józef Czerniej, który umie werbować nowych czytelników, z niego powinni brać przykład inni listonosze.

Wspólną pracą organizacji masowych, kina, świetlicy i poczty, życie kulturalne wsi Staw podnosi się na coraz to wyższy poziom.

Władysław Białowas

Podstawowa organizacja partyjna, koło ZMP i organizacje masowe w gromadzie Żurawica (gm. Zwierzyniec) dbają o rozwój życia kulturalnego gromady.

Dom Ludowy, który miał uszkodzony dach narażony był na zniszczenie, został wsiłkiem całej gromady, z inicjatywy kierownika szkoły ob. Zubrzyckiego wyremontowany.

Po wyremontowaniu Domu Ludowego gromada dla uczczenia 60 rocznicy urodzin tow. Bieruta i Święta 1 Maja zobowiązała się wybudować Dom Kultury. Fundusze na budowę zbierane są z organizowania zabaw oraz występów zespołu artystycznego.

Już od 2 lat jest w Żurawicy 7-mio klasowa szkoła, cała gromada jest zelektryfikowana, a radio też nie jest rzadkością.

Do Żurawicy przyjeżdża dwa razy w miesiącu kino objazdowe. W ubiegłym roku został zakończony w Żurawicy kurs początkowego nauczania, na którym nauczyło

się czytać i pisać 12 osób. Dziś nie ma już we wsi analfabetów.

Coraz częściej do mieszkańców naszej gromady dociera słowo drukowane. Posiadamy punkt biblioteczny dobrze zaopatrzony w książki ze wszystkich dziedzin, z których korzysta 75 czytelników.

W dużej ilości rozchodzi się prasa. „Gromadę” prenumeruje blisko 100 osób, a „Przyjaciółkę” — 50. Wielu jest także prenumeratorów pism młodzieżowych.

Henryk Kijowski

W Polsce sanacyjnej gazety były bardzo drogie, nikt ze wsi nie mógł sobie pozwolić na jakąś broszurę lub gazetę. Nie było możliwości pójścia do kina lub teatru.

Dzięki władzy ludowej mieszkańcy wsi Szczuczki (pow. Puławy) otrzymali po taniej cenie różne czasopisma i książki rolnicze o nowoczesnej uprawie roli. Często gospodarze organizują zebrania, na których omawiają sprawy dostawy mleka, jaj i żywca. Dzięki świadomości młodzieży powstało koło ZMP. Gospodarze zorganizowali koło ZSch. W 1951 roku zorganizowano kurs dla analfabetów. Analfabeci uczęszczający na kurs otrzymali świadectwa ukończenia kursu. Cieszyli się bardzo, że dzięki władzy ludowej, mogą teraz z dnia na dzień podnosić swą świadomość.

Dzięki istnieniu biblioteki skończyły się pijatyki i gry w karty, a każdy wykorzystuje wolny czas na czytanie książek. Nasze koło ZMP urządza przedstawienia i zabawy, na których młodzież spędza wolne chwile. Na zebraniach członkowie omawiają życie i pracę młodzieży radzieckiej i jej osiągnięcia. Na zebraniach mówi się o ludziach Korei i o ich dzieciach przebywających w Polsce, o krwawych starciach w Maroku i innych krajach, gdzie rządzi imperializm, gdzie lud domaga się pracy i pokoju.

Henryk Medrek

HENRYK BOROWSKI

### Głos przeciw wojnie

Chociaż jej karty nie pisane wierszem  
Pleśnią jest dla mnie, pracy jest hymnem  
Konstytucja — zwycięstwo narodu  
Budującego swoją ojczyznę!

Front Narodowy widzę w jej wierszach  
Co przeszłość zmienia, szczęście pomnaża,  
Rośnie Ludowa Rzeczpospolita  
Pracą górnik, kłaczka, murarza.

Z jej tekstu czytam o nowym życiu  
Niespotykanej przedtem swobodzie  
O tym, że radość słońcem zakwita,  
O moim wolnym, silnym narodzie.

Czytam, że władza należy do tych,  
Co pokój trwały budują znojnje;  
Posiadam równe prawo wyborcze  
Złożę do urny głos przeciw wojnie.



JANUSZ KOZŁOWSKI

# Żołnierski czyn

Całą historię należałoby chyba zacząć od tego, że młody murarz z WPB w Chełmie, Kosmowski, uczył murarki jeszcze młodszego kolegi.

Szymański chętny był do roboty. Tu cegły podrzuci, tam wprawnie jak stary murarz zafoluje zaprawę. Aż przyjemnie było patrzeć, choć niektórych (dziś wstydy się tego) złość brała, że taki młodziak, a chce lepiej od starszych murarzy robić. Na dobitkę robił coraz lepiej.

Później uczeń i nauczyciel rozstali się. Szymański poszedł gdzieś do innego miasta, słuch po nim zaginął. Dopiero ostatnio, gdzieś na początku września, stary znajomy wypłynął niespodzianie na murarską widownię. Starszy strzelec Szymański, murarz Zjednoczenia Budownictwa Wojskowego, odezwał się z Olsztyna.

dowodem jest fakt, że jeszcze żaden murarz, żadna trójka tyle nie ułożyła.

Alé z drugiej strony chyba nie jest to niemożliwe, skoro Lach i Szymański tyle się zobowiązali. Lacha znają Wiśniewski i Mówiński. Byli niedawno w Olsztynie, na naradzie. Kapral Lach opowiadał o swych murarskich osiągnięciach, apelował. A taki apel, apel o udział w budowie silnej, socjalistycznej Polski nie mógł w żołnierskich sercach pozostać bez echa. Szymańskiego też znają wszyscy z tych czasów, kiedy na ich budowie stawał swe pierwsze murarskie kroki. Pierwsze, ale od razu pewne, i — jakby tu powiedzieć... stateczne. Szymański był rozważny chłop.

Więc jeśli on...

— to chyba można, co?

Pytanie przerwało ciszę.

Wyszukiwali argumenty „za” i „przeciw”. Te ostatnie zrównoważyła ich ufność, wiara we własne siły i przyjacielską pomoc kolegów.

I nie zawiedli się. Wprawdzie, kiedy na naradzie produkcyjnej ogłosili swe zobowiązanie — sto tysięcy cegieł na różnych murach przez 48 godzin pracy, znalazło się kilku „niedowiarów”, szczególnie „cywilów”. Koledzy — żołnierze poparli ich projekt („nie będziemy przecież gorsi od Lacha!”) i obiecali pomóc; widać było, że od pierwszej chwili naprawdę szczerze zainteresowali się losami tego śmiałego zobowiązania.

Alé jakiś „cywil” — chłopcy dziś niechętnie go wspominają, i nie pamiętają nawet jego nazwiska — w oczy im się zaśmiał po wyjściu z zebrania. — Sto tysięcy? — Niemożliwe!

Wiśniewscy, pierwszy i drugi i Józef Mówiński tłumaczyli, wyjaśniali, że rekord to nie tylko praca mięśni, ale przede wszystkim dobry system i dobra organizacja. Tym, którzy nie potrafili przekonać, mówili:

— Przyjdź pierwszego dnia. Zobacysz.

Nie na próżno zapraszali właśnie na pierwszy dzień pracy.

We wtorek, szesnastego września, od szóstej rano byli na swych stanowiskach. Na placu budowy zebrała się nieomal wszyscy żołnierze i robotnicy cywilni, wolni w tym czasie od pracy. Oczywiście brzdąki pomocnicze — elektrycy, betoniarze, cieśle, przyszli równie punktualnie. Alé wszystkich prześcisnęła chwila „transportowców” z drużyny kaprala Jerzego Piaseckiego.

Przyszedł porucznik Fabiański. Było kilku innych oficerów a także goście ze stolicy i województwa. Godzina szósta niedźwiedzi. Kt. Wiek wywołają króciutkie przemówienie. Mówi tak łagodnie i mobilizująco, że wszyscy odczuwają ciepło nie od bladego, wrześniowego słońca, alé właśnie od tych słów.

— Przewoźcie się. To będzie atak, śmiały wypad, jak na żołnierzy Ludowego Wojska przystało. Nie można zawieść, i — nie zawiedziecie.

Nad wykopem powiewa transparent: Nowy murarski rekord to nasza odpowiedź podżegaczom wojennym.

Za trzy siódma.

— Grupa na stanowiska!

Rozstawali się sprawnie. I...

— ...już!

Szybko migają silne ręce, mięśnie omal nie rozsadzają rękawów granatowych, roboczych kombinizonów. Owinięte ochronną izolacją palce szybko, alé precyzyjnie wyrównują cegłę.

Minuta, pięć, dziesięć. Kilka par czujnych oczu śledzi, czy nie podkradnie się gdzieś wróg, awaria.

Któryś z robotników dowożących zaprawę najechał taczka na czarną linię. Z przeciętego węża trysnęła woda, w kropelkach zagrały w słońcu kolory tęczy. Źródło u wylotu węża, polewającego cegły, nagle wyschło.

Podskoczył kapral Piasecki. Tak, jak kiedyś w Warszawie uratował życie wielu ludzi, szybko decydując się na zahamowanie wjeżdżającego na inny wóz tramwaju (a jechał tylko jako pasażer) tak teraz doskoczył i rękoma zakrył

Godzina. Technik normowania podaje wynik. 6.850 cegieł.

Tempo jest dobre — bojowe.

Godzina — i jeszcze dwie wzmoczonego wysiłku. Wiśniewski (ten pierwszy) dociąga do końca szychte, Mówiński tak samo szybko foluje zaprawę.

— Dawaj wapno!

Transportowcy Piaseckiego śpią, sąż się.

Po czterech godzinach, (z przerwą z braku prądu):

— Dwadzieścia sześć tysięcy dwieście sześćdziesiąt cegieł!

Były w tym także mury trudne — filary międzyokienne.

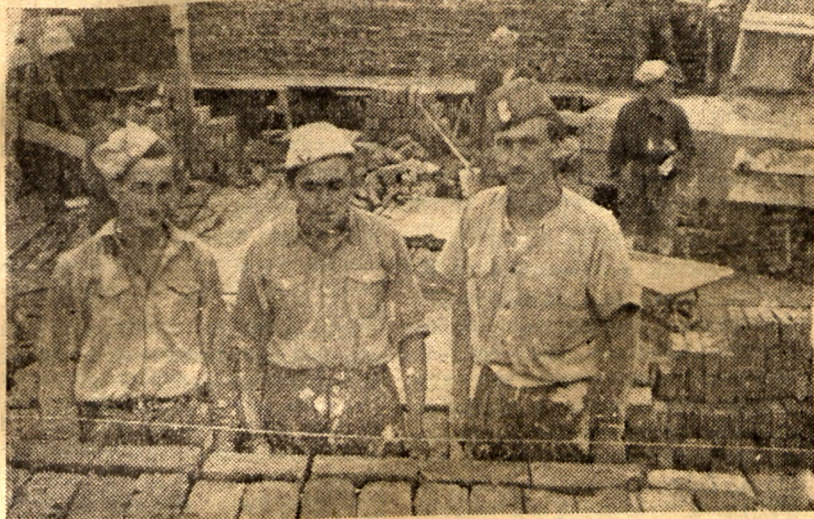
Przerwa na obiad.

I znów:

— Trójka Wiśniewskiego osiągnęła równe czterdzieści tysięcy cegieł!

Do rekordu Polski brak 14 tysięcy. Front pracy na tej budowie skończył się.

Ostatnie przygotowania na bloku Nr 1, gdzie mur jest jeszcze trudniejszy — ścianki szczytowe.



Trójka rekordzistów z ZBW w Chełmie: Edmund Wiśniewski II, Edmund Wiśniewski I i Józef Mówiński.

Kiedy kpr. Lach, murarz, rzucił hasło: „Aby uczcić XIX Zjazd WKP(b) i zbliżające się wybory, pierwsze wybory, w których młodzież ma prawo zabierania głosu w decydującej o losach narodu sprawie — zainicjujemy nową formę socjalistycznego współzawodnictwa w murarce”, Szymański odpowiedział: „Zobowiązuję się również ze swoją trójką położyć sto tysięcy cegieł w ciągu 6 dni roboczych na murach różnej grubości”.

Na murach różnej grubości, w ciągu 6 dni. To jest ważne.

Dotychczas murarze bili rekordy jednodniowe, w dogodnych warunkach. Młodzi żołnierze postawili sprawę inaczej: budującej się Polsce potrzeba wyteżonej pracy na codzień, wzmoczonego wysiłku w każdych warunkach.

Lach i Szymański byli pewni, że zobowiązanie swe wykonają. Niejedno już osiągnięcie mieli za sobą. Więć — aby spopularyzować tę nową, nieznaną jeszcze formę współzawodnictwa, rzucili wezwania do wszystkich załóg budowlanych w Polsce.

W Chełmie, na budowie Nr 1, zawrzało. Niejedni mówili: my przeć też nie gorszy.

Edmund Wiśniewski i Edmund Wiśniewski (oba murarze noszą to samo nazwisko i imię, jednego z nich, syna Konstantego, oznaczamy więc cyfrą I, drugiego — syna Józefa — II) oraz Józef Mówiński zebrał się kiedyś po pracy w żołnierskiej świetlicy. Każdy z nich myślał tak samo: że przecież gdyby dobrze zakasać rękawy, to — czemu nie?... Alé mówił to każdy inaczej.

— Sto tysięcy... Sto dzielone przez sześć — wypadnie niecałe 17 tysięcy dziennie. Na trójkę, jakby dobrze robotę zorganizować — nie byłoby chyba dużo.

Tak. Siedemnaście tysięcy to rzeczywiście nic niemożliwego dla dobitnych i zgranych ze sobą murarzy. A Mówiński i Wiśniewscy razem przecież pracują już od dawna. Razem skończyli kursy murarskie już rok temu. Alé...

— Siedemnaście tysięcy na dobrym murze, to nie trudnego, ludzkie przecięcie i pięćdziesiąt tysięcy kładą. Tylko, że to na różnych ścianach. Bądź mądry jak dostanieś same filarki, cienkie jak włos. Rozmachu nawet nie nabierzesz, a tu koniec. Drugi. Zaczynaj od początku.

Nie, stanowczo nie jest łatwo zrobić sto tysięcy. Najlepszym tego

— Nno... Policzmy. Siedemnaście tysięcy, mur przeciętny, półtoraję cegły. Ile by to było normy?

Liczyli. Wyszło, że niewiele więcej, niż zwykle robią. Przewodnicy mogą jeszcze parę procent podciągnąć.

— A bez pomocy na pewno nie zostaniemy. Kierownictwo nam ułatwi, koledzy pomogą w przygotowaniach. Może by jednak się podjąć?

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

## Powieść o Warszawie

Kazimierz Koźniewski zadebiutował przed kilku laty powieścią pt. „Szczotka do butów”. Była to książka pełna życia, rozmachu i szczerzego humoru, napisana z zacięciem prawdziwego narratora. Od tego czasu autor nie ustawał w pracy, lecz stale pogłębiał swoje spojrzenie na świat. Rezultatem tego jest nowa książka Koźniewskiego pt. „Piątka z ulicy Barskiej” wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

Jest to powieść o dźwigającej się z gruzów Warszawie i jej bohaterów mieszkających, kładących podwaliny pod wskrzeszone miasto, pod stolicę Rzeczypospolitej Ludowej. A są to dopiero pierwsze lata po wyzwoleniu, lata najzacieklejszej walki i ogromnego, wręcz nadludzkiego wysiłku, kiedy to o chłodzie i głodzie stała do pracy robotnicy i inżynierowie, starzy i młodzi, mając przed oczyma wizję potężnych gmachów, jasnych, rozległych ulic, Trasy W-Z i przyszłej nowej dzielnicy Marszałkowskiej.

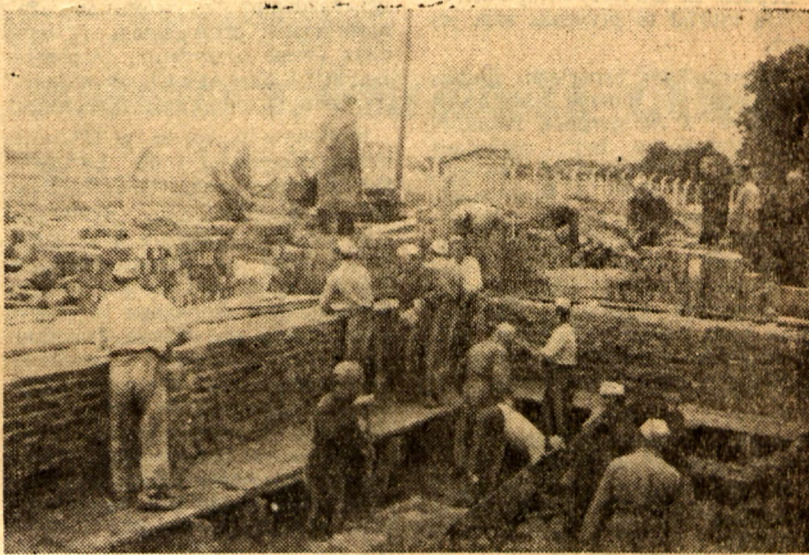
Tymczasem jednak Warszawa jest okropnym rumowiskiem. „Z dwupiętrowej wysokości gruzu Starówka wyglądała jeszcze bardzo dziwnie. Poza terenem budowy Trasy, panował wszędzie trupie spójki. Gdziekolwiek spojrzeć; w tył ku Pawiej i Rynkowi, w przód ku Krakowskiemu, czy Senatorskiej, w bok na Kapitulną, wszędzie jedynie poszczerbione kontury obłupanych ścian, jakiś skamieniały bór”. Alé na tym ogromnym cmentarzu zakiełkowało już życie. W ryk klaksonów wplata się grzmot kłofów, zgrzyt łopat i dźwięk kieln. Jak pod dotknięciem rózdzki czarodziejskiej wyrastają z popiołów nowe piękne gmachy.

Nie wszystkich jednak porwał patos pracy, gdyż znaleźli się i tacy,

którzy zamiast przystąpić do dzieła odbudowy, zaczęli uprawiać sabotaż. Chodził im przede wszystkim o interes prywatny, o korzyść często osobistą, którą stawiali nad potrzeby państwa, nad dobro narodu.

Za taką właśnie złą, destrukcyjną „robotę” stają przed sądem dla nieletnich chłopcy z ulicy Barskiej, młodzi powstańcy ze Starówki, którzy ulegli namowom i podszeptom, zajmowali się rabunkiem. Skazani na dom poprawy nie czują skruchy i po pewnym czasie wracają na dawną drogę, na manowce rozboju i bezprawia. Wkrótce jeden z nich, Lutek, syn warszawskiego paskarza, popełnia zbrodnię, mordując w bóje niewinnego człowieka, Zygmuta Radziszewskiego. To już wstrząsnęło piątka z ulicy Barskiej, zostawiając w duszach bolesny, niezatarty ślad.

Potem zaczęły się pierwsze starcia i rozdzwielki. A różnice te stają się coraz to większe, głębsze, bo chłopców porwała za sobą wichra historii, oszałamia ich tempo wspaniałej, heroicznej rzeczywistości. Coraz bardziej czują patos przeżywanych czasów. Kazik Spokorny po krótkiej walce z sobą, przystępuje do współzawodnictwa pracy, — elektryfikuje polską wieś; kulawy Jacek pracuje w redakcji „Kuriera Wieczornego”, demaskując złodziei okradających Domy Towarowe; Zbych występuje w teatrze, a Marek buduje Trasę W-Z. Piątka z ulicy Barskiej dostrzegła, że „dozorczyni Madejowa miała teraz mieszkanko na parterze, a nie stróżowską suterynę, jak przedtem. Ciotka Jacka jest ekspedientką, choć przed wojną była sprzątaczką. Matka Marka jest samodzielna robotnicą, a ojciec Kazka zapomniał o daw-



Wiśniewski „dociąga” 10-tą szychte.

dziurę w gumowym przewodzie. Trzymał tak, nie zważając na zimno i przemoczony mundur, póki uszkodzenia nie zlikwidowano. Hydrant pracował normalnie.

O godzinie szesnastej znów podejmują pracę, już na nowym bloku.

— Tempo wzrasta cholernie — powiedział któryś z obserwujących pracę murarzy już po kilkunastu minutach.

Rzeczywiście — trudno o lepsze określenie. Tempo wzrasta z minuty na minutę. Chłopcy kładą 100, 110, nawet 120 cegieł w ciągu 60 sekund.

O godzinie szesnastej dwadzieścia w dziennikarskich notesach znajduje się notatka:

„Nie nadała betoniarka. Drugiej podobno nie da się uruchomić, jest za mało czasu do końca pracy. Wapna brak. Murarze klną”.

Klną i denerwują się. Do rekordu Polski brak już tylko 12 tysięcy, czasu by starczyło.

— Wapno, cholera!

Zabrakło. Przeszły, spowodowany niedociągnięciem organizacyjnym.

Na pomoc murarzom ruszyła grupa transportowa Piaseckiego, która od szóstej rano jest na nogach: najpierw wszyscy przy rekordzie, potem połowa, a druga połowa wyładowała — i to przedterminowo — 6 wagonów materiałów, później znów na budowie. Grupa transportowa i koledzy — ochotnicy, których się sporo znalazło, przeciągnęli kilkaset metrów ciężką, spalinową betoniarkę, załączyli do transportera i uruchomili.

Podwójny strumień zaprawy — z windy i transportera — znów poderwał trójke na nogi. Dwa inne transportery bez przerwy podawały cegłę.

Koledzy — żołnierze nie zawiedli zaufania trójki. Materiały szły tak samo szybko, jak szybko postępowała praca.

A dokładnie — w tempie 57 tysięcy 108 cegieł na osiem godzin. Tyle wynosi nowy rekord Polski.

W dwa dni 68.242 cegły. W trzy dni 82.262.

Tak żołnierze ustanawiają tygodniowy rekord w murarce i czynem produkcyjnym witają wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Józef Nikodem Kłowski

Janusz Kozłowski



# Herold nienawiści na mieliźnie

Amerykański pisarz Steinbeck, który od dawna porzucił działalność w służbie literatury na rzecz działalności w służbie dolara, przebywał ostatnio we Francji. Misją tego rodzaju prowokatora wojennego było wybadanie nastrojów narodu francuskiego, jak również skontrolowanie skuteczności imperialistycznej propagandy wojennej, zwłaszcza — propagandy przeciwko Związkowi Radzieckiemu i innym miłującym pokój narodom.

Steinbeck postanowił zbadać rzecz „dogłębnie”, nie poprzestając na informacjach gazetowych. Szukając najwidoczniej, że najkorzystniejsze dla siebie materiały znajduje w śródlądziu chłopskim, udał się do wioski Poligny, położonej niedaleko granicy szwajcarskiej (departament Jura). Jest to rejon plantatorów winnic, a więc najzamożniejszej warstwy chłopów.

Jednakże rachuby Steinbecka zawiodły na całej linii. Okazało się, że „Głos Ameryki”, którego tonem śpiewa obecnie Steinbeck, nie wywiera wrażenia na francuskich chłopach. Ze źle ukrywaną wściekłością musiał to przyznać sam pisarz.

Jak wynika z reportażu, opublikowanego na łamach czasopisma „Colliers” z 30 sierpnia, rozmówcami Steinbecka byli: utykający człowiek o wynędzniałej twarzy, były więzień obozu w Buchenwaldzie, wiceprzewodniczący miejscowej spółdzielni producentów wina, nauczyciel Gibet-Wintner; chłop w podaszym wieku; jakiś człowiek w podartym kapeluszu, któremu brak było przednich zębów oraz młodzieniec w mundurze otrzymanym od wojsk desantowych.

Pierwszą niespodziankę zgłosił Steinbeckowi „człowiek o wychudłej twarzy”. Powiedział on:

— Wydaje mi się, że moglibyście mianować kogoś lepszego, niż Ridgway.

Steinbeck zaprotestował. Zaczął wychwalać Ridgway'a. Na to wiceprzewodniczący spółdzielni:

— Bo widzi pan, w związku z tym wszystkim, co się mówi o Korei, nominacja Ridgway'a wywarła złe wrażenie.

— Co się mówi? Czy chce pan przez to powiedzieć, że na serio wierzy pan, iż stosujemy tam środki bakteriologiczne?

Ku wściekłości Steinbecka okazało się, że chłop wierzy, i to jak jeszcze wierzył! Toteż Steinbeckowi nie udało się ich przekonać.

Niezbyt przyjemna okazała się również rozmowa o wysięgu zbrojeń.

— Przeżyliśmy głód przy Niemcach — ozwał się stary wieśniak. — Boimy się głodu. I nie chcemy wyrzucić skąpych zarobków na armaty.

Próby przekonania rozmówców, że wojna jest potrzebna, że militaryzacja jest konieczna, spełzyły na niczym.

— Nie chcemy wojny — jasno postawił sprawę chłop. — W 1916 r. byłem ranny. Powtórnie raniono mnie w 1943. O nie, nie chcemy żadnych wojen.

Taka deklaracja zdecydowanie nie przypadła Steinbeckowi do smaku. Jeszcze mniej podobało mu się wyrażone przez rozmówców niezadowolone z faktu przebywania wojsk amerykańskich we Francji. Steinbeck spróbował pospekulować ja przyszłości, przedstawiając ją przy tym w sfalsonowanym świetle:

— Nasza obecność w tym kraju może się wam nie podobać, ale gdybyśmy nie przybyli, to wciąż jeszcze panowałoby tu hitlerowcy.

Ale i tym razem chłop! przywołał go do porządku. W sposób uprzejmy, lecz stanowczy przypomniał mu, że wyzwolenie swe Francja zawdzięcza nie wojskom amerykańskim lecz Armii Radzieckiej, która rozgromiła Hitlera.

— Nie trzeba zapominać o Rosjanach — powiedział stary wieśniak. — Rosjanie setnie się bili.

Doprowadzony do pasji Steinbeck w arsenale swych argumentów nie znalazł nic lepszego, jak straszak „rosyjskiego niebezpieczeństwa”

Ale tu przerwał mu rozmówca w podartym kapeluszu.

— Wydaje się nam, że byłoby lepiej, gdybyście zostawili nas w spokoju.

Steinbeck spróbował zastraszyć chłopów nie tylko „rosyjskim”, lecz również „komunistycznym niebezpieczeństwem”. Ale i tu nie powiódł mu się.

— Pragniemy tylko jednego — ozwał się człowiek, któremu brak było przednich zębów — pragniemy pokoju! Nie chcemy robić nic,

## Terrorem, przekupstwem, kłamstwem

Burżuazja Stanów Zjednoczonych stworzyła cały system podtrzymywania szeregu legend, które mówią o demokracji amerykańskiej. Karmi się nimi obywateli od najmłodszych lat. Hymn narodowy głosi, że Ameryka to „kraj wolnych ludzi”. Prasa, radio i podręczniki dzieł po dniu wbijają w głowę każdemu Amerykaninowi, że może zostać prezydentem, że wybiera swego prezydenta, że prezydent USA jest prawdziwym wybrańcem narodu amerykańskiego.

Kampania wyborcza w USA na urząd prezydenta i do kongresu jest w pełnym toku. Obaj kandydaci do Białego Domu, Eisenhower i Stevenson objeżdżają kraj i nie żalują śliny na przemówienia, z których każde jest swego rodzaju koncentratem demagogii i prowokacji, obłudy i kłamstwa. Jesteśmy świadkami farsy, która powtarza się niezmiennie co cztery lata i prowadzi niezmiennie do tego samego rezultatu: do wyboru prezydenta, którego nawet przy najbardziej pozbliżonym stosunku do amerykańskiej „demokracji” nie można nazwać wybrańcem narodu.

Sięgnijmy pamięcią w przeszłość. Odwołajmy się do świadectw ludzi, którzy żyli lub żyją pod niebem amerykańskiej demokracji.

Wielu z nas zna tłumaczoną na język polski książkę wybitnego pisarza amerykańskiego Howarda Fasta pt.: „Amerykanin”. Autor opierając się na ściśle historycznych wydarzeniach opisał historię wyborów prezydenckich w 1896 r. Z ramienia partii demokratycznej kandydował William Bryan. Został on wybrany przez radykalne skrzydło partii i otrzymał poparcie mas pracujących. Wielki kapitał znalazł się w niebezpiecznej sytuacji. Wszystko wskazywało na to, że pomimo kampanii oszczerstw kandydat republikański Mc Kinley przepadnie w wyborach. W przeddzień wyborów kapitaliści uciekli się do następującego wybiegu. Zamknęli podwoje wszystkich zakładów przemysłowych i ogłosili, że fabryki pozostaną na

co mogłoby nas doprowadzić do wojny. Nie chcemy też, abyście wy coś robili za nas. Sprzykrzyła się nam wojna. Przejadła się nam do niemożliwości.

— Czy sądzi pan, że wszyscy Francuzi tak myślą? — zapytał Steinbeck.

— Tak sędzę — padła odpowiedź.

W ten sposób prosi ludzie, chłop francuscy, dali odprawę prowokatorowi wojennemu, propagującemu wojnę i nienawiść.

zawsze zamknięte jeśli Bryan zwycięży. Bryan przegrał. Terror fizyczny i moralny zrobił swoje. Prezydentem „kraju wolnych ludzi” został Mc Kinley, bezwolna kukła w rękach wielkiego kapitału amerykańskiego.

Jest rok 1920. Amerykański reakcyjny dziennikarz Carl Schriftgasser tak oto opisuje przedwyborczy zjazd republikańców w Chleago: „Prezydenta była na sprzedaż. Zjazd podobny był do targowiska, załoczonego spekulantami giełdowymi, przedsiębiorcami naftowymi, królami kopalń, fabrykantami amunicji, rozdawcami łapówek. W pokojach hotelowych panował nieustanny gwar i zgłębny przekrzykujących się handlarzy, którzy zabiegali o zjednanie sobie zauszników, załatwiali błyskawicznie transakcje, wydawali poufne rozkazy i „kryjomu rozdzielali łapówki”. Prezydent wybrańcem narodu? Nie. Prezydent wybrańcem pieniądza. „Od 1900 roku — pisze historyk amerykański Overacker w książce „Pieniądże w wyborach” — prezydentem w Stanach Zjednoczonych zostawał z reguły ten kandydat, którego partia wydała największą ilość pieniędzy na kampanię przedwyborczą”. Od 1900 roku po dziś dzień. Potwierdza to reakcyjny dziennik amerykański „New York Daily Mirror”. Komentując przebieg zjazdów, które wysunęły kandydaty Eisenhamera i Stevensona pisze on: „Różne są obliczenia kosztów kampanii przed zjazdem i kosztów samego zjazdu... Najniższe obliczenia, jakie slyszeliśmy podają 20 milionów dolarów. Za tę sumę można kupić prezydenta jak towar na rynku”.

„Każdy będzie miał dwie kury w garnku i dwa samochody w garażu, co stanowić będzie typ amerykańskiego standardu życiowego”. Słowa te wypowiedział Herbert Clark Hoover, ubiegając się w 1928 roku o miejsce w Białym Domu. Amerykańscy pisarze Drew Pearson i Robert S. Allen w książce „Waszyngtońska kamizela” pisali: „Nie cofano się przed żadną sztuczką, przed żadnym pomysłem, znanym

## Katechizm zdrajcy

Był taki przed laty wiersz pt.: „Katechizm młodego Polaka”:

- „Kto ty jesteś?”
- Polak mały.
- Jaki znak twój?”
- Orzeł Biały.
- Gdzie ty mieszkasz?”
- Między swymi.
- W jakim kraju?”
- W polskiej ziemi”.

Gdyby te pytania zadać jakiemuś emigracyjnemu „publicyście”, nie mógłby powtórzyć ani jednej odpowiedzi. Oczywiście, że jakiś Zygmunt Nowakowski nie mieszka w polskiej ziemi, ale to tym lepiej dla polskiej ziemi. A jakby odpowiedział „emigracyjny publicysta” na dwa pierwsze pytania?

Publicyści owi spod mrocznej gwiazdy, sami, owszem, odpowiadają na te pytania. Np. jedno z emigracyjnych pism pisze:

„Właściwie nie wiadomo, po co jeszcze wielu Polaków na emigracji trzyma się tak odczyszczonego języka i polskiego nazwiska. Znam wielu bez skazy Polaków, którzy dzieci swoje zapisali do szkół angielskich pod angielsko brzmiącymi nazwiskami”.

Jeśli by ktoś miał jeszcze wątpli

wości, prosimy go o odczytanie takiego oto fragmentu „prozy publicystycznej” pana Mieroszewskiego, zamieszczonej na łamach paryskiej „Kultury”:

„Cele polityczne nacjonalistycznej no-suwerenne, w imię których na przestrzeni ostatniego półtora wieku miliony Polaków straciło życie, w obecnym okresie historycznym nabrały cech anachronizmu i utopii. Cele te utrzymują się sztucznie na tablicach przykazań zakonu narodowego, jakim są wolność i suwerenność. W obecnej epoce wolność i suwerenność małych i średnich państw jest fikcją”.

Zdarzała się w życiu każdego narodu wypadki zdrady. Ale pan Mieroszewski nie tylko jest zdrajcą. Jest czymś więcej. On jest teoretykiem zdrady. On „uogólnia”. „Kto ty jesteś?” Na to zapytanie Mieroszewski wypnie z dumą pierś i powie: „Zdrajca mały”. I z tego żyje. Reszta to już fraszka, drobnotka. Nasze Ziemie Zachodnie pan Mieroszewski przekazuje piśmem i myślą hitlerowcom, wleczorem modli się o nową wojnę światową. To jest zdrajca konsekwentny. Mat.

# Spirytystka wegetarianin i cowboy

Jednym z koników, na których jeździ burżuazja, wychwalając pod niebiosa pseudo - demokrację wyborów w krajach kapitalistycznych, jest to, że wyborca ma rzekomo szerokie możliwości dokonania wyboru. Nie inaczej jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie w biegu do Białego Domu bierze udział... 13 kandydatów.

Kim są ci kandydaci na prezydencki fotel, o których nawet nie będąc Gallupem (kierownik tzw. instytutu badania opinii publicznej) z góry wiadomo, że nie dobiegną? A więc poza Stevensorem, kandydującym z ramienia partii demo-

kratycznej, Eisenhowerem, kandydującym z ramienia partii republikańskiej oraz Hallinanem, którego wysunęła partia postępową, kandydują:

Stuart Hambien, cowboy i śpiewak kabaretowy, jeden z mistrzów posługiwania się lassem, Kandydatkę jego wystawiła jakaś grupa prohibicjonistów.

Herbert C. Holdridge, z zawodu generał, który występuje w imieniu wegetarianów.

Ellen Jensen, spirytystka, twierdząca, że jest w stałym kontakcie z... Jerzym Waszyngtonem, pierwszym prezydentem USA. Oświadczyła ona ostatnio, że nieboszczyk Waszyngton poparł już jej kandydaturę.

Henry Krajewski mieni się obrońcą biednych i pokrzywdzonych, a malując partię demokratyczną i republikańską, które występują pod godłami osła i słońca, przyjął dla siebie godło świni.

Frederick Prochl, 72-letni sklepikarz, jak przystało na szanującego się człowieka tego zawodu, kandyduje z ramienia partii „zielonego papierka” (pieszczolliwe mlano nadawane zielonym w kolorze banknotom dolarowym).

Darlington Hoopes, Eric Hass, Farrell Dobbs stroją się z kolei w inne szatki. Pierwszy mieni się socjalistą, drugi — „socjalistą-labourystą”, a trzeci — „socjalistą-troctkistą”.

Biskup Homer Tomlinson występuje jako przedstawiciel Biblii, a faszyci spod znaku „America first” lansują kandydaturę drogiego ich sercu mordercy kobiet i dzieci koreańskich gen. Mac Arthura.

Wybór można powiedzieć, bogactw. Coś tak jak z hollywoodzkimi filmami. Produkuje się ich setki. Jedne wychwalają morderców, inne szantażystów. Jedne wychwalają bombę atomową, inne napalm. Jedne zaszczepiają kult zbrodni, inne kult siły i chamstwa.

„Wolność” całą gębą. No i doskonale sposób na śnie zamęt, na odwracanie uwagi od zasadniczych problemów, na kanalizowanie niezadowolone społeczeństwa. Jeden wyborca odda głos na cowboya, drugi — na spirytystkę, trzeci — na troctkistę, a w fotelu prezydenckim zasiądzie Eisenhower lub Stevenson. Oto jeszcze jeden sposób, którym posługuje się burżuazja w stosunku do mas uświadomionych politycznie, lecz niezadowolonych z rządów kapitalistów społeczeństwa. R.

## To jest Ameryka!

W jednym z miast stanu Arizona tamtejszy republikański macher wyborczy w ten sposób agitował za swoją partią:

„Eisenhower powinien zostać prezydentem, republikanie powinni objąć rząd, gdyż tylko nasza stara partia będzie mogła rozpalonym żelazem wypalić tę korupcję, która zagnieżdżyła się w rządach demokratów. Wtedy będziemy mogli łatwo zdemaskować kłamstwa Moskwy o nadużyciach w administracji amerykańskiej”.

Może za przykładem tego „genialnego” agitatora republikańskiego inny agitator partii demokratycznej będzie agitował w podobny sposób za kandydatem swojej partii, Stevensorem: „Tylko demokraci będą mogli zdemaskować kłamstwa komunistów o stosowaniu przez Amerykanów broni bakteriologicznej w Korei, nie wysyłając więcej lotników amerykańskich nad Koreę z bombami a cholera i tyfusem”.

### PSY I ICH WŁAŚCICIELE

W nowojorskim czasopiśmie „Look” ukazało się takie ogłoszenie:

„Psy i sukł, które nie posiadają duchowej równowagi, można w ciągu trzech tygodni wyleczyć dzięki specjalnej kuracji psychiatry — lekarki, która do swoich klientów zalicza ukochane zwierzątka znanych gwiazd filmowych, osobistości

z rządu, administracji i świata towarzyskiego”.

O tym, czy właściciele tych „ukochanych zwierzątek”, szczególnie ci z rządu i administracji, sami nie potrzebują opieki psychiatry, czasopismo „Look” nie nie pisze... A była m. in. taka osobistość z rządu, która nie wiadomo, czy miała ukochane zwierzątko, ale wiadomo, że nie miała równowagi duchowej. Nazywała się Forrestal, była ministrem wojny, znalazła się w szpitalu dla umysłowo chorych.

### GROZNE DZIECI

Angielski dziennik „Daily Mirror” mówiąc o konieczności ograniczenia przyrostu ludności na świecie, pisze:

„Ludzkość, jeśli sobie w porę nie uświadomi niebezpieczeństwa, zostanie zniszczona przez nadmiar dzieci lub przez bomby...”

I stąd imperialiści wszelkiej maści, przerażeni straszliwym niebezpieczeństwem grożącym światu ze strony nadmiaru dzieci, przygotowują bomby, aby je zrzucać na dzieci, i nie tylko na dzieci.

### SZATAN I ANIOŁ

Oto kwiatek z amerykańskiej łaki reklamy. Prezentuje go jedna z nowojorskich księgarz:

„Szatan drży — pisze księgarz — gdy widzi, jak tanio sprzedajemy biblię”.

Trzeba być istotnie aniołem, żeby te zwalę głupoty wytrzymał.

Mat.



Rozmawiamy o wyborach

# Wczoraj i dziś młodzieży wiejskiej

Wielokrotnie zamieszczaliśmy na łamach naszej gazety wypowiedzi młodzieży świadczące o jej wielkim przywiązaniu do Ludowej Ojczyzny. Władza Ludowa zapewniła młodzieży naukę i pracę, otworzyła przed młodzieżą możliwości awansu społecznego. Dziś młodzież może piastować i piastuje już odpowiedzialne stanowiska w aparacie państwowym i gospodarczym, w przemyśle i rolnictwie, w wojsku i szkolnictwie.

Tysiące młodzieży włączyło się w nurt socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Padają coraz to nowe rekordy, by lepiej, by szybciej zrealizować Plan 6-letni.

Już niedługo tysiące młodzieży (która w Polsce sanacyjnej pozbawiona była prawa wybierania i kandydowania), po raz pierwszy odda głasy na swych przedstawicieli. Setki spośród młodzieży będą kandydowały, a wielu zostanie postami.

W dniach od 20—22 lipca br. w Warszawie odbywał się Zlot najlepszych spośród przodującej młodzieży. 200 tysięcy młodych przodowników, reprezentujących czołową młodzież polską, w podniosłym nastroju złożyło uroczyste ślubowanie na wierność Ojczyźnie.

Artykuł, który drukujemy poniżej mówi o wczorajszym życiu młodzieży wiejskiej i pokazuje jej dzisiejszą pozycję w społeczeństwie. (Red.)

czekają PGR-y, spółdzielczość produkcyjna, POM-y, państwowa służba rolna itd. Wieś potrzebuje coraz więcej agronomów i lekarzy, traktorzystów i mechaników, nauczycieli i kierowników spółdzielni.

Szeroko otworzyło przed młodzieżą wiejską swe wrota miasto. 60,6% ludności wychodzącej dziś ze wsi idzie do przemysłu. A przecież idzie przede wszystkim młodzież.

W przemyśle, komunikacji, rzemiośle młodzież chłopka zdobywa zawód i zarobek. Nie ma takiej fabryki czy budowy, gdzie nie spotkaliibyśmy setek i tysięcy młodych chłopców i dziewcząt, którzy jeszcze niedawno nie mieli zawodu, nie umieli nic, a dziś są przodownikami pracy i uczą innych.

Młodzież wiejska ma też zapewnioną możliwość nauki. Powszechność nauczania stała się dziś faktem. Rośnie ilość młodzieży chłopskiej w szkołach zawodowych — stanowi o-

na dziś 1/3 wszystkich uczniów. Ilość młodzieży małorolnej i średniorolnej w liceach wynosi dziś 370%, na wyższych uczelniach — 25%, w akademiach medycznych — 120%. Ponad połowa mieszkańców internatów, to młodzież wiejska. — stanowi ona wielki odsetek spośród 68 tys. stypendystów.

Młodzież może nie tylko uczyć się i pracować, może również rozwijać swoje talenty artystyczne. Korzystać ze sportu. Dziś mamy blisko 3 biblioteki na gminę i tyleż świetlic — wiejskich ośrodków kulturalnych. Istnieje 8 tys. zespołów artystycznych, w których większość stanowi młodzież. Rosną na wsi nowe kadry sportowców. 310 tys. młodych dziewcząt i chłopców wiejskich, zrzeszonych w Ludowych Zespołach Sportowych, rozwija swą sprawność fizyczną, zdobywa normy SPO.

Młodzież chłopka w Polsce Ludowej ma przed sobą otwarte wszelkie możliwości rozwoju, ma przed sobą jasną przyszłość. (n).



Jan Frączek z gromady Olszowiec, gm. Bychawa, z planowego skupu zboża wywiązał się w 100%, a zakontraktowany żywiec odstawił z nadwyżką. Na zdjęciu: Jan Frączek przed magazynem GS w Bychawie przywiózł żyto do wymiany.

„Jak tylko pamiętam, od małego dziecka chodziłem już do roboty. Ojciec miał 6 morgów ziemi, ale takiej, że ją państwo teraz zalesiło. Kiedy miałem 10 lat, razem z braćmi pracowałem w lesie, zarabiałem 50 groszy dziennie”. Tak opowiadał o swym dzieciństwie, w czasie dyskusji nad projektem Konstytucji chłop Stefan Lis. Tak jak on żyły przed wojną na polskiej wsi miliony młodych ludzi, którzy nie mieli przed sobą żadnej przyszłości, dla których zamknięta była droga do pracy, do nauki, do kultury.

Polska kapitalistyczno-obszarnicza nie dawała młodzieży wiejskiej pracy. Według obliczeń sanacyjnego ekonomisty było na wsi około 8 milionów ludzi „zbędnych”. Wśród chłopców 18—19-letnich do oświeczonych „zbędnych” należała przeszło połowa, a blisko połowa dziewcząt. Nie mieli co robić w domu. Dokąd mogli odejść? Na służbę do obszarnika, lub kulaka, częściowo jeszcze na emigrację, do Niemiec, Ameryki, Francji. Dla kobiet istniała jeszcze jedna możliwość — zawód służącej. Na 151 osób odchodzących ze wsi, tylko jeden człowiek znajdował zajęcie jako robotnik w przemyśle, w mieście. Czyż mogło być inaczej, jeśli produkcja przemysłowa w Polsce przedwojennej w okresie dwudziestolecia nie tylko nie wzrosła, lecz zmalała, jeśli w 1929 roku osiągnęliśmy zaledwie poziom produkcji z 1913 roku?

Zamknięto młodzieży chłopskiej drogę do pracy, a także drogę do nauki. Powszechność nauczania na wsi nie istniała. Ponad milion dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczało do szkół. Duży odsetek dzieci po roku, czy kilku latach przerywało naukę. I tak np. jeśli ogólnej liczby dzieci w Polsce w I klasie szkoły powszechnej dzieci chłopców stanowiły blisko połowę, to w II klasie

liceum — zaledwie 7,7 proc., a w szkołach wyższych zaledwie 5,8 proc. ogółu studentów. Wysokie czesne, wygórowane opłaty za internat (30 do 100 zł. miesięcznie), brak stypendiów — na 48 tys. studentów było zaledwie 4.600 stypendystów — wszystko to sprawiało, że syn czy córka małorolnego i średniorolnego chłopca musieli rezygnować z nauki.

Dużą część młodzieży wiejskiej rosła i dorastała, nie znając kina i teatru. Bardzo słabo rozwinięta sieć bibliotek nie zaspokajała głodu wiedzy. Nie istniała zupełnie w przedwojennych statystykach pozycja „sport na wsi”, bo też go na wsi nie było.

A jak jest dziś? „Po raz pierwszy od setek i dziesiątek lat dziecko chłopskie uwolniło się od poniewierki i tułaczki za chlebem, od beznadziejnej troski o swą przyszłość, znalazło nareszcie w swej ojczyźnie szerokie możliwości przestąpienia przez odwieczny mur, oddzielający wieś od miasta, prawo do zdobycia wiedzy, zawodu, pracy według własnego wyboru” — mówił na VII Plenum towarzysze Bierut.

Nie istnieje dziś na wsi polskiej pojęcie „ludzi zbędnych”. Reforma rolna — jeden z pierwszych aktów ustawodawczych rządu ludowego dała ziemię przede wszystkim małorolnym, fernalom, komornikom. Synowie ich są dziś na swoim. Wielkie perspektywy przed młodzieżą stworzył stały rozwój i mechanizacja naszego rolnictwa. Dziś na młodych kwalifikowanych pracowników

## Przed Kongresem Ziemi Odzyskanych

### Coraz piękniej rozkwita nadodrzańska ziemia

Wrocław, Krzyż, Kolobrzeg, Jelenia Góra, Bytów... Jakież rozterki i drczące wahania przeżywali ci, którzy przed 8 laty wędrowali nieznanymi drogami na Zachód, by na nowej ziemi nowe budować życie. Jechali wymarłym krajem przez miasła poczerwiałe od ognia, przez pola zryte szrapnelami, perosie bujnym chwastem. Pierwsi osiedleńcy często nie znali nawet nazw mijających miast. Na poprzewracanych tablicach z trudem odczytywali nie mówiące, obco brzmiące słowa: „Deutsche Krone”, „Schneidemühle” i dopiero drogowskazy pisane rękami radzieckich „regulowszczyków” przypominały, że to przecież Wałcz i Piła, że to prastare ziemie polskie, które po wiekach wracają do prawowitego gospodarza, do polskiego narodu.

Setki tysięcy ludzi jechali na Zachód. Jechali chłopci wraz z całym dobytkiem. Robotnicy, by odbudowywać fabryki. Członkowie partii w miastach i wsiach nadodrzańskich organizowali nowe życie. Cały naród brał udział w zagospodarowaniu tych ziem. Dzięki klasie robotniczej, dzięki jej partii przeprowadzono z Ziemi Odzyskanych szkoldników, nierobów i szabrowników. Wróg wspomagany przez fałszywą rodzimę i amerykańskohitlerowskiego, wspomagany przez

reakcyjny kler, nie potrafił wytrącić z rąk murarza kielni, z chłopskich rąk pluga z rąk nauczyciela książki. Mimo zgieł, wrogiej plotki, mimo wielkich trudności, na przekór trudnościom, polskości, jak potężny żywioł powracała na nadodrzańskie ziemie. W walce o każdą fabrykę, o każdy wyorany hektar cementowało się społeczeństwo Ziemi Zachodnich.

Gdy wśród ruin wrocławskich ruszył dzięki towarzyszom metalowcom z Warszawy pierwszy wielki obiekt przemysłowy, Paławag, gdy z pól dawnych junkierskich majątków zebrał pierwsze ziarno polski chłop, 3-milionowa ludność Ziemi Zachodnich, a wraz z nią cała Polska cieszyła się, była dumna z wielkiego zwycięstwa, była za nie głęboko wdzięczna radzieckim sojusznikom, klasie robotniczej i jej partii.

Mijały lata. Z popiołów podnosiły się miasta i fabryki, znikały ugory. Na Ziemiach Zachodnich gospodarowało już ponad 5 milionów Polaków.

W styczniu 1947 r. Blok Stronnictw Demokratycznych ogłosił platformę wyborczą. Czytaliśmy: „Blok Stronnictw Demokratycznych pragnie skupić całe zdrowe społeczeństwo wokół podstawowych praw narodu: trwałej i niezruszonej niepodległości Polski, nienaruszalności naszych granic na Odrze, Nysie i Bałtyku, nie-

tykalność Ziemi Odzyskanych, całkowite ich zaludnienie i zagospodarowanie”.

I znów minęło kilka wypełnionych twórczą pracą lat. Z wielkim poświęceniem i nieraz w ciężkim trudzie odbudowywał naród, w ramach planu trzyletniego młasta i fabryki, zagospodarowywał wsie. Stale rosnąca pomoc radziecka stała się ważnym czynnikiem naszych codziennych sukcesów i zwycięstw.

21 września usłyszeliśmy dumne meldunki, które z Wrocławia, z sali Kongresu Ziemi Odzyskanych popłynęły na całą Polskę. Jeszcze raz uprzedziliśmy sobie jak się zmieniło życie w zachodnich województwach, co im daje Plan 6-letni.

Usłyszeliśmy, że ludność Ziemi Odzyskanych liczy 7 milionów. Do roku 1955 zostanie zbudowanych i rozbudowanych nad Odrą ponad 100 wielkich oraz wiele średnich i małych zakładów przemysłowych. Pracują już niektóre oddziały Kędzierzyńskiego kombinatu, w którym przeciw zaledwie przed dwoma laty dynamitem rozsadzaliśmy fundamenty zburzonych hal. Pracuje szczeciński port; uruchomiliśmy najnowocześniejszy w Europie taśmowiec; coraz to nowe statki opuszczają odbudowaną przez nas stocznice. W Dychowie ruszył już drugi turboszpół. Produkuje Gorzów, Wisów, Brzeg. Wagony wyładowane cementem płyną z opolskiej cementowni „Odra”. W Bobrku pracuje już pierwszy gigantyczny zginiatacz, dar radzieckich ludzi, duma naszego hutnictwa. Rozrasta się wielka baza rybna w Swinoujściu. Powstaje nowy okręg przemysłowy w okolicach Bolesławca.

Z trybuny Kongresu Ziemi Odzyskanych usłyszeliśmy również o wspólnym rozwoju nauki i kultury, o nowych ośrodkach naukowych i pedagogicznych, o młodzieży studiującej na Politechnice i Uniwersytecie Wrocławskim, o absolwentach Śląskiej Politechniki w Gliwicach i Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrzu.

W ciągu 8 lat nie tylko powiązaliśmy Ziemię Odzyskaną z macierzą tysiącami wieków ale stopiły się one z nią w jedną, nierozdzielalną całość. Szczecin jest nam równie bliski jak Łódź czy Poznań. Gliwice są równie polskie jak Lublin. Wrocławską młodzież tak samo jest przywiązana do swych uczelni, jak warszawska do warszawskich, krakowska do krakowskich. Robotnik, czy inżynier, pracujący na Ziemiach Zachodnich, ożywiony jest takim samym zapałem jak budowniczo wie Żerania, Nowej Huty czy Częstochowy. Z taką samą troską orze swą ziemię chłop pod Koszalinem, Opolem czy Płockiem.

I tak jak dotychczas troska o Ziemię Zachodnią była troską całego narodu, tak i teraz cały naród, zjednoczony w wielkim Narodowym Froncie, postawia nieustannie wzmacniać wszelki, by Polska od Bałtyku po Karkonosze, od Kłodzkiej Doliny do Mazurskich Jezior rosła coraz silniejsza, coraz zasobniejsza, socjalistyczna.

J. Kuczevska

## Województwo lubelskie współzawodniczy z warszawskim o przedterminową realizację skupu zboża

Wzrost świadomości chłopów mało- i średniorolnych jak również rosnące szeregi przodowników gromadzkich stwarzają sprzyjającą atmosferę dla realizowania planowego skupu zboża.

Jak wiadomo plan sierpniowy w skali wojewódzkiej został wykonany w 127,1 proc. Najlepsze wyniki osiągnął powiat Tomaszów uzyskując 156 proc. planu sierpniowego. Tylko dwa powiaty nie wykonały planu w sierpniu: Lublin (95,6 proc.) i Hrubieszów (65,4 proc.).

Z ubiegłego roku zalegało ze zbożem 38.159 rolników. W lipcu br. wyrównało zaległość zaledwie 300, w sierpniu 14.668, pozostało jeszcze 22.991 rolników, którzy zalegają z 3.942.823 kg zboża. Suma jest dość poważna i świadczy o tolerancyjnym stosunku rad narodowych, które w ub. roku nie przykładały należytej wagi do całkowitego wykonania planu rocznego. Brak troski o ściągnięcie zaległości jest jednym z powodów opóźnienia akcji skupu zboża.

Wielką rolę w terminowej realizacji zobowiązań odgrywa również współzawodnictwo i przykład ze

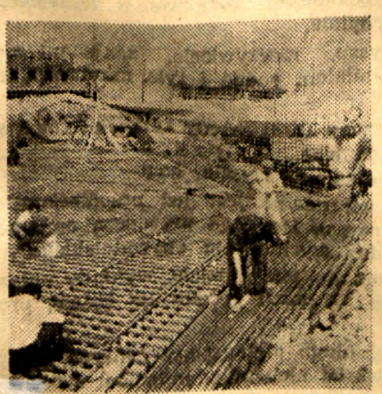
strony członków rad narodowych GS ZSCh itd. Nie wszędzie jednak przywiązuje się do tego należyty wagę. Np. w powiecie Zamość 280 radnych, 22 członków Prezydów GRN, 170 sołtysów, 8 prezesów ZSCh, 6 prezesów GS nie wykonało swoich zobowiązań. Podobnie przedstawia się sprawa w powiecie lubelskim.

Drugim powodem opóźniającym dostawy zboża jest beztroski stosunek rad narodowych do wniesionych odwołań. Do 1 września wpłynęło w całym województwie 10.600 odwołań z czego rozpatrzone tylko 3.573, przy czym powiaty: Hrubieszów, Lublin i Kraśnik nie rozpatrzyły ani jednego podania. Pozostałe powiaty załatwiły tę sprawę tylko częściowo. Tak samo beztrosko podchodzą prezydium rad narodowych do stosowania sankcji karnych wobec opornych. Przede wszystkim uderza tu brak klasowego podejścia. W większej części nakłada się kary na mało- i średniorolnych pomijając kulactwo, które jest głównym inspiratorem oporu przeciw obowiązkowemu dostawom. Z drugiej strony nałożone kary nie są egzekwowane co jeszcze bardziej rozzuchwala opornych.

Przykłady tego mamy w powiatach: Hrubieszów i Lublin.

Trzeba stwierdzić, że we wrześniu skup zboża idzie sprawniej. O ile w sierpniu prawie we wszystkich powiatach dostawy zboża odbywały się żywiołowo, to już obecnie widzi się rytmiczność i planowość. Dienne dostawy w bm. są w zasadzie wykonywane. Dzięki temu województwo lubelskie znajduje się na jednym z czołowych miejsc w skali ogólnokrajowej. Jest to rezultatem lepszej pracy rad narodowych, aparatu skupu i aktywu. Początkowe błędy i usterki są usuwane, akcja z każdym dniem przybiera na sile. W dniu 12 września br. WRN w Lublinie wezwalo do współzawodnictwa województwo warszawskie zobowiązując się wykonać roczny plan skupu zboża do dnia 20 października br. Wezwanie to stawia przed wszystkimi prezydiami rad narodowych, aparatem CUS, organizacjami masowymi i politycznymi, przed każdym aktywistą, przed każdym uczciwym chłopem obowiązek dołożenia wszystkich sił i starań, aby w oznaczonym terminie planowy skup zboża został zrealizowany.

I-rz



W Nowej Hucie trwają intensywne prace przy budowie Zakładu Korochemicznego, który będzie dostarczał koks do Wielkiego Pieca i gaz do pieców martenowskich.

Terminowe dostarczanie materiałów ogniowatych z ZSRR gwarantuje zakończenie budowy w połowie 1953 roku.

Na zdjęciu: zbrojenie fundamentów pod Wielki Piec. (CAF — fot. Nowosielski)



# Niech żyje pierwszy budowniczy Warszawy Bolesław Bierut

## W trosce o zaopatrzenie mas pracujących

### Trudności lokalowe Miejskich Zakładów Mleczarskich muszą być natychmiast rozwiązane

Miejskie Zakłady Mleczarskie znajdują się od dawna w ciężkiej sytuacji lokalowej. O sprawie tej pisaliśmy już w obszernym artykule (I.VIII. br.). Wykazaliśmy tam także jakie są możliwości rozwiązania tych trudności. Pisałmy o konieczności przydzielenia Miejskiemu Zakładowi Mleczarskiemu pomieszczeń dawnej mleczarni (ul. Szenwalska), którą w tej chwili zajmuje jeszcze w części Przetwórnia Owoców i Spółdzielnia „Włókno Krajo-” oraz o przeprowadzeniu w lokalu M. Z. Mlecz. natychmiastowego kapitalnego remontu. Od tego czasu wiele zmieniło się na lepsze. Miejski Zakład Mleczarski otrzymał już część lokalu po Przetwórnii Owoców i ustanowiono ściśle harmonogram robót remontowych. Zrobiono wiele, ale nie wszystko.

Pierwszą i najważniejszą sprawą

w tej chwili jest zwolnienie lokalu zajmowanego przez Spółdzielnię „Włókno Krajo-”, która od przeszło roku lekceważy sobie zarządzenia Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz swojej nadrzędnej komórki — Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego.

Drugą niemniej ważną sprawą jest właściwe tempo remontu.

Roboty postępowały dotychczas według harmonogramu ustalonego na sierpniowej konferencji. Na ukończeniu jest już stropodach zachodniego, nowowbudowanego skrzydła. W tymże budynku rozpoczęto już roboty wewnętrzne. Zgodnie z harmonogramem postępują także roboty we frontowym budynku masłowni, kazeinarni i kottowni. Ażeby przystąpić do następnego etapu pracy — instalacje wodnokanalizacyjne na dziedzińcu MZM — urządziła się w tej chwili rampa od ulicy Stalingradzkiej, aby tu przyjmować, normalizować i pasteryzować mleko konsumcyjne dla miasta. W ten sposób nie zatrzymując produkcji będzie można prowadzić remont.

Roboty wodne i kanalizacyjne Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane ukończy przed zimą. Na okres zimy pozostaną już tylko do zrobienia roboty wewnątrz budynku. Realizacja tego harmonogramu w dziedzinie robót wodnych, kanalizacyjnych i instalacji elektrycz-

nej, ziemnej napotyka jednak już teraz na olbrzymie trudności. MPRB nie posiada wszystkich potrzebnych do tego materiałów. Najwięcej trudności nastęca otrzymanie materiałów do instalacji wodnej i kabla ziemnego do instalacji elektrycznej. Ministerstwo Przemysłu Mięsnego i Mleczarskiego winno przydzielić potrzebne materiały. Remont kapitalny Miejskiego Zakładu Mleczarskiego jest nieodzowny, aby Zakład ten mógł zagwarantować mieszkańcom Lublina codzienną, regularną dostawę mleka. (j)

## Aktywiści Szkolnych Komitetów Budowy Warszawy wyjechali z wycieczką do stolicy

W dniu dzisiejszym w ramach Miesiąca Budowy Warszawy wyjechała do stolicy na dwudniową wycieczkę 25 osobowa grupa nauczycieli.

Wycieczkę zorganizował Zarząd Okregu Związku Zawodowego Nau-

### Bibliotekarze biorą udział w kampanii wyborczej

Przed kilkoma dniami w sali posiedzeń WRN odbyła się Wojewódzka Narada Bibliotekarzy zorganizowana przez Wydział Kultury WRN. Narada poświęcona była omówieniu udziału bibliotek w kampanii wybor-

czej. W dyskusji po referatach zabierali głos wiele osób.

Wszyscy bibliotekarze w swoich wypowiedziach podkreślali zasadniczą różnicę między rolą bibliotekarzy w Polsce przedwojenowej a obecnie, kiedy pracuje dla szerokiej warstw społecznej. Bibliotekarze zobowiązani są wzmoczyć jeszcze bardziej pracę agitacyjno-propagandową, jaką prowadzą już w kampanii wyborczej do Sejmu.

### Poranek literacki

W dniu 21 września br. o godzinie 16 odbędzie się w księgarni wzorcowej „Domu Książki”, Krakowskie Przedm. 68 poranek literacki, na którym członkowie Związku Literatów Polskich w Lublinie omówią książki laureatów Nagród Państwowych 1952 r., oraz Nr 1 — 2 kwartalnika społeczno-literackiego „Kamena”. Wstęp bezpłatny.

## Na cześć wyborów

Do fali zobowiązań podjętych przez klasę robotniczą Lubelszczyzny, dla uczczenia Programu Wyborczego Frontu Narodowego i XIX Zjazdu WKP (b) włączyli się również pracownicy Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego w Lublinie oraz pracownicy Okręgowego Ośrodka Kształcenia i Doskonalenia Kadr Pedagogicznych. Obok zobowiązania zwiększenie intensywności pracy postanowiono również przepracować po jednym dniu w czasie wolnym od pracy przy zbiorze chmielu w PGR Łączna.

Zobowiązania podjęli również pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo - Budowlanego w Lublinie, postanawiając wykonać plan produkcji we wrześniu i październiku w 120%.

Robotnicy Lubelskich Zakładów Wyróbów Rymarskich zobowiązali się dla uczczenia wyborów do Sejmu i XIX Zjazdu WKP (b) wykonać plan roczny do dn. 17. XII. br. Ponadto zaoszczędzą oni do dnia 30 listopada surowiec na 15 kompletów uprząży szorowej. Szereg pracowników m. in. JOZEF KRÓLIK, TADEUSZ MAJEWSKI, GENOWEFA ROZWUDOWSKA i inni podjęli zobowiązania indywidualne, w których postanawiają zwiększyć wydajność pracy przeciętnie o 20—30%.

### BUDOWA WARSZAWY

to symbol twórczych i pokojowych dążeń narodu polskiego.

#### CZY ZNASZ POLSKIE FILMY

Kupon konkursowy Nr 9

Zdjęcie przedstawia film:

Nazwisko i imię biorącego udział w konkursie:

Dokładny adres zamieszkania:

### Zdjęcie konkursowe Nr 9



## 21.IX — 28.IX Tydzień Nauki Prawidłowego Chodzenia

W niedzielę rozpocznie się w całym kraju Tydzień Nauki Prawidłowego Chodzenia, którego celem jest zapoznanie mieszkańców większych miast z zasadami chodzenia na ulicach oraz wprowadzenie dyscypliny ruchu pieszego.

Tydzień ten powinien przyczynić się do usprawnienia ruchu ulicznego i transportu drogowego.

W Lublinie organizacją Tygodnia zajęła się Miejska Rada Narodowa i PZMoT.

## Ze sportu

Ogniwu z udziałem OWKS, AZS i Spółdzielni organizuje czworęczeni siatkówki i koszykówki. Rozgrywki odbędą się w Hali Sportowej w dniach: sobota 20 bm godz. 17.00 i niedziela 21 bm — godz. 10.30 i 16.30.

24. IX. br. o godzinie 18 w lokalu WKKF ul. Nadstawna 22 odbędzie się plenarne zebranie Sekcji Boks u następującym porządkiem dziennym: ocena pracy Sekcji Boks na tie uchwał WKKF, dyskusja, przyjęcie planu pracy na IV kwartał oraz wyciecznych na 1953 rok. Na zebranie obowiązani są przybyć: sekretarze Rad Okręgowych zrzeszeń sportowych, kierownicy sekcji boks, trenerzy, instruktorzy oraz przedstawiciele kół sportowych kompetentni w sprawach boksu.

Znaleziono dokumenty na nazwisko Jan Lasota. Zguba jest do odebrania w Redakcji w Dzielu Miejskim.



#### TEATRY:

Teatr Państwowy im. J. Osterwy: „Włócznia Trzech Króli” Szekspira — godzina 19.

Teatr Muzyczny: — sobota — nieczynny. niedziela — „Tysiąc i jedna noc” g. 19.

Filharmonia — niedziela poranek godz. 12.

Apollo: — sobota — „Pokój zdobędzie świat” — 16, 18, 20. niedziela — poranek — „Dzieci z jednego podwórka” — godz. 11.30. „Mazowsze” 14, 16, 18, 20.

Robotnik: — sobota — „W stepie” prod. radz. godz. 16, 18, 20. niedziela — poranek — „Kłopoty referenta Trzyszkli” — godz. 12: „W stepie” — 14, 16, 18, 20.

DYZURY APTEK: Sobota: Narutowicza 27, Bucza 23, Stalingradzka 25.

Niedziela: — Bramowa 27, Kunickiego 42, Szopena 11, Kainowaczyczna 44.

#### „SZTANDAR LUDU”

Wydawca — KSW „PRASA”  
Redakcja i Administracja — Lublin  
ul. 3-go Maja 14 Lubelska Drukarnia  
Prasowa — Lublin ul. M. Bucza 12  
A — 3 — 20247

Zakutłowało się w mieście. Wszyscy widzieli wyraźnie, że luna to groźna — podpalono Reichstag w Berlinie!

Chwytano wiadomości z gazet, z radia: kto podpalił?

W baraku stołówki stragacze co dzień zbierali się przy Szczęsnym — niech czyta, dlaczego aresztowano bułgarskich komunistów? Że to ich robota? Prowokacja!

Co do tego nie było dwóch zdań. Robotnicy z PPS u, ze związków chadeckich stawali teraz w obronie komunistów. Podpalać, mówili, owszem, podpalają na swój sposób, ale nie tak głupio, nie naftą z pakulami!

Pałł się cały dorobek niemieckiej klasy robotniczej, wszystkie prawa i wszystkie zdobycze, faszyzm zaczął w ten wstyd, ten gniew ich łączył — Szczęśny to czuł w rozmowach z Leonem czy z innym porządniejszym pechowcem. Z tym większą jednak siłą rozpały się namiętności w sprzeczkach o to, kto zawinił.

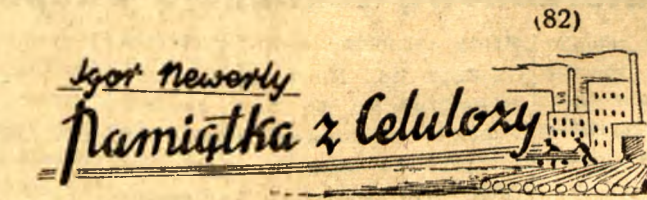
To było nie do pojęcia, żeby taka potęga jak niemiecki ruch robotniczy, te miliony uświadomionych członków, banki, spółdzielnie, samoobrona, blisko 200 gazet — żeby to wszystko pękło nagle jak bańka mydlana!

Komuniści bili w socjaldemokratów, że nie chcieli jednolitego frontu i poszli na ugodę z Hitlerem. A pepesowcy z błotem mieszałi komunistów niemieckich, walczących jakoby z socjaldemokracją a nie z Hitlerem.

— Niechby już zwyciężyli komuniści! — wyrwało się raz Leonowi i Szczęśny odpowiedział mu w duchu podobną myślą: „Niechby już socjali, byle nie Hitler!” Bo Hitler mładszy tych i tamtych, nie dobrego jego panowanie dać nie mogło, tylko obozy i wojnę.

Wzburzenie było tak wielkie, że nawet Gawlikowski zabrał głos, a gdy Stupałka — kłótlivy szpak, który przedtem był Stawojem — znów skrzywdził jakąś ptaszynę, rozszelony Gawlikowski przezwiał go Hitlerem. Co się biedak namordował, żeby ze szpaka zrobić papugę! Nauczycy go gwizdać różne melodie; już — już, zdawało się, próbuje gaworzyć, wtem ta złośliwa przekora pobije się z kimś, pomiesza wszystkie dźwięki i Gawlikowski musi zaczynać od nowa, bo takie było jego marzenie, że nauczy Hitlera mówić po ludzku.

Kto inny może by się uśmieł z tego, ale Szczęśny rozumiał. Każdy człowiek ma jakieś marzenie, riekiedy małe przed stołem swój taniec wojny — wstyd było patrzeć,



na pozór i śmieszne, a jednak nie do zastąpienia. Bez niego byłby niepełny, okrojony. Grzybowski, na przykład, chciałby mieć pogrzeb jak Węgrowski, Rychlik pragnąłby mówić jak Perlikowski, masy porywać. Szczęśny w tym czasie nie myślał o sobie, wypełniony nlenawicią gwałtownie wezbraną po latach złudzeń i zata-mowań, walczył do upadłego — oby ta walka jak burza nadeszła!

A gdy brała go tęsknota za dziewczyną, to chyba za tą z Radomia, spotkaną raz na Powiśiu.

Dziwnie wszystko się splata — taka dajmy na to tęsknota ze sprawą, która jest silniejsza, ważniejsza od nas.

Przypadki chodzą po ludziach. Nieprawda, myśli Szczęśny, to ludzie chodzą po przypadkach bez zastanowienia. Kto ma oczy otwarte, widzi, że stare wciął do nas powraca w nowej postaci, że nie się nie dzieje tak sobie, bez powodu, i sens jest nawet w przygodnym spotkaniu.

Idzie oto Szczęśny na wezwanie Staszka. W ciemnej sionce ktoś pyta niegłośno:

— Przepraszam, może pan wie, która godzina?

— Dwunasta dochodzi — mówi Szczęśny, choć nie posiada zegarka i jest najwyżej ósma.

— Ostatnie piętro, na prawo, pukać trzy razy — odpowiada z mroku ten sam głos.

Szczęśny idzie na górę po schodach drewnianych, skrzyplących (dużo jest we Włocławku schodów drewnianych, rozwiertanych), oczy ma otwarte na nowe, na nieznanne. Nigdy jeszcze nie był u Staszka. Był tu wprawdzie pięć miesięcy temu, ale na pierwszym piętrze, u Leona. Leon mówił, że Staszek mieszka z matką, a właściwie sam, bo matka służy u państwa i najwyżej raz w tygodniu, któregoś wieczoru, może wyrwać się do domu. Ojca Rychlik nie ma. Nieślubny.

W maleńkim pokoiku o jednym oknie jest na razie tylko Leon i człowiek szpakowaty uczesany na poleczkę. Staszek przedstawia: — Towarzysz Bida — towarzysz Prosty — ale Szczęśny pamięta tę zwięzłą twarz, cerg ziemistą, wątrobianą, łupież na koinierzu...

— Spotkaliśmy się towarzyszu rektorze...

Dobiszewski nie pamięta. Szczęśny przypomina: uniwersytet ludowy przy ulicy Wolności, rozmowa w kancelarii, podanie załatwione przychylnie.

— Wybaczcie, towarzyszu, rzeczywiście, zdaje mi się, żeśny się widzieli. Tyle miałem podać i tyle młodzieży, że rozumiecie...

— Rozumiem. Kawał czasu. A ja wtedy tylko o tym marzyłem, żeby się dostać do was.

— Tymczasem uczelnia sama przyszła, co?

Okazuje się, że uniwersytet dawno jest już przeniesiony na ulicę Wolność i że towarzysza Prostego przenoszą na emeryturę. Nie nadaje się do „wychowania obywatelskiego”.

— Nie żałuję. Rozpoczynam, jak widzieli, wykłady objawowe... I wy nie żałujcie. W partii prędko się rośnie, prędzej niż na uniwerku.

Schodzą się towarzysze, około piętnastu, z których Szczęśny zna zaledwie kilku, wśród nich ze zdumieniem spostrze-ga Gąbińskiego. Staszek wyjaśnia, że go do siebie zaprosił, ręczy za niego — sympatyk.

Siadają na piecu, na łóżku, na desce od prasowania, na parapecie pod szczerle zasłoniętym oknem... Krzesel jest tylko dwa.

Staszek przy stoliku zagaja, podniecony jak zwykle — pomyśleć można: Bóg wie jaki występ! A to tylko słów parę, że wobec wielkiego poruszenia tym, co się dzieje w Niemczech, proszą towarzysza Prostego o wykład na ten temat.

Towarzysz Prosty opowiada, jak to się kiedyś zaczęło w pewnej winiarni w mieście, które przywozdi Szczęśnemu na pamięć „monarchów” rosyjskich — Monachlum...

— Taki z grubsza biorąc był program Hitlera w dwudziestym roku, gdy słuchało go sześć osób. Teraz nie ma w Niemczech sali, która by pomieściła wszystkich pragnących słuchać proroka Trzeciej Rzeszy...